

REDAKCJA BIALYSTOK ul. Pieruckiego 10 Tel. 96 Za wydawnictwo odpowiedzialny Mikołaj Zdonowicz

KURJER BIALOSTOCKI

Biblioteka Narodowa Warszawa

Cena 10 groszy

Aresztowanie 86 osób

Likwidacja partyjnych band Str. Narodowego we Lwowie

Rewizja w Domu Techników, Domu Akademickim i Domu Medyków. Policja wykryła arsenały broni. — 3 policjantów rannych.

Od dłuższego czasu na terenie Lwowa pewne grupy studentów przejawiały nieobliczalną i szkodliwą działalność, której wynikiem było szereg wypadków ciężkiego uszkodzenia lub poranienia poszczególnych osób. Fakty te zmusiły władze bezpieczeństwa do przedsięwzięcia zdecydowanych kroków, zmierzających do zlikwidowania tych anarchizujących przejawów w sferze akademickiej.

I oto w chwili, kiedy organy bezpieczeństwa na zarządzenie i w obecności sędziego śledczego i prokuratora — zgodnie z obowiązującymi przepisami prawa — weszły na teren domu studentów politechniki, członkowie bojówek korzystający z dobrodziejstwa organizacji pomocowych, targnęli się na policję polską. Komunikat donosi o ciężko i lekko rannych policjantach. Rzecz działa się we Lwowie!

W życiu politycznym są sytuacje, w których można przyznać nieraz oko na różne zjawiska domagające się nawet ostrej reakcji. Tak właśnie przez bardzo długi czas przymykano ostatnio oczy na dywersję Stronnictwa Narodowego we Lwowie, która godziła w najważniejsze interesy polski.

Wczoraj w odpowiedzi na to powiedziano: dość! Ani jednego kroku dalej w zbrodniczej akcji! Może sobie Stronnictwo Narodowe uprawiać demagogię, bo to już nikogo w Polsce nie wzrusza. Może biadolić na wszystko, co się w naszym narodzie pożytecznego dzieje. Może p. Głabiński poszukiwać nieudolnie sprawców różnych „nikczemnych i zbrodniczych” występów wśród „nieznanych sprawców”, aby ochraniać własnych zdemoralizowanych do gruntu wychowanków.

Kardynał Maglione sekretarzem stanu

CITTA DEL VATICANO, 11.3 — PAT — Kardynał Maglione mianowany został sekretarzem stanu Stolicy Apostolskiej.



J. Em. ks. kard. Ludwik Maglione.

Mianowany sekretarzem stanu kardynał Luigi Maglione urodził się w Casoli, w pobliżu Neapolu, 2 marca 1877 r. Po uzyskaniu doktoratu filozofii i teologii na uniwersytecie gregoriańskim, a następnie doktoratu prawa kanonicznego na uniwersytecie św. Apollinarego, wysłany został na księdza 25 lipca 1901 r., po czym w r. 1905 wstąpił do akademii eklezjastycznej, gdzie po dwóch latach zdał egzamin z dyplomacji.

Wiedomość powyższą cała zdrowa opinia polska przyjmuje z całkowitą aprobatą i z zapałem ulgą.

reka sprawiedliwości, działająca w imieniu najwyższego interesu państwa i narodu trafi do każdego, któremu by ten interes chciał narużyć.

Zasada silnego ustroju i silnego rządu nie jest w naszym państwie frazesem.

Władze państwa, które nie nadużywają tej zasady, ale potrafią zawsze skutecznie ją przypomnieć — zastosować, kiedy interes publiczny i narodowy zostaje naruszony.

Decyzja, która zapadła i która ma na celu zlikwidowanie band partyjnych terrorystycznych w Polsce — jest realną rzeczywistością w tym celu ustaloną.

Od roku 1907 do roku 1916 ks. Luigi Maglione był profesorem tej akademii. W r. 1913 mianowany został szambelanem papieskim, a w r. 1918 prelatem domowym Jego Świątobliwości. 28 lutego 1946 r. wysłany został jako nuncjusz papieski do Szwajcarii, skąd po 6 latach wyjechał w tym samym charakterze do Paryża, gdzie przebywał do czasu mianowania go kardynałem w r. 1955.

Napęd bandy partyjnej na zebranie studentów polskich w gmachu Uniwersytetu Jana Kazimierza był uwienczeniem zbrodniczych występów tej partii.

Komunikat domagający o zarządzenia zdejmuje o unicestwienie zbrodniczej akcji bojówek partyjnych wstrząsa każdym z nas.

Uważamy, że domy przeznaczony dla studentów, w których przechowywano magazyny broni. Jest to nadużycie, które nie pozostanie bezkarne.

Władze państwa, które nie nadużywają tej zasady, ale potrafią zawsze skutecznie ją przypomnieć — zastosować, kiedy interes publiczny i narodowy zostaje naruszony.

Władze państwa, które nie nadużywają tej zasady, ale potrafią zawsze skutecznie ją przypomnieć — zastosować, kiedy interes publiczny i narodowy zostaje naruszony.

Władze państwa, które nie nadużywają tej zasady, ale potrafią zawsze skutecznie ją przypomnieć — zastosować, kiedy interes publiczny i narodowy zostaje naruszony.

Jeżeli zaś może partia endecka spodziewała się, że w Polsce nie ma siły, która potrafiłaby ukroczyć zbrodni — to złudzenie to trzeba radykalnie rozwiać.

Władze państwa, które nie nadużywają tej zasady, ale potrafią zawsze skutecznie ją przypomnieć — zastosować, kiedy interes publiczny i narodowy zostaje naruszony.

Władze państwa, które nie nadużywają tej zasady, ale potrafią zawsze skutecznie ją przypomnieć — zastosować, kiedy interes publiczny i narodowy zostaje naruszony.

Władze państwa, które nie nadużywają tej zasady, ale potrafią zawsze skutecznie ją przypomnieć — zastosować, kiedy interes publiczny i narodowy zostaje naruszony.

Władze państwa, które nie nadużywają tej zasady, ale potrafią zawsze skutecznie ją przypomnieć — zastosować, kiedy interes publiczny i narodowy zostaje naruszony.

Władze państwa, które nie nadużywają tej zasady, ale potrafią zawsze skutecznie ją przypomnieć — zastosować, kiedy interes publiczny i narodowy zostaje naruszony.

Proces mordercy Weidmanna PARYŻ, 10.3 (PAT) Przed sądem rozpoczął się sensacyjny proces mordercy Weidmanna, uchodzącego w Paryżu za największego tego rodzaju sprawcę od czasu słynnego procesu mordercy kobiet Landru.

Władze państwa, które nie nadużywają tej zasady, ale potrafią zawsze skutecznie ją przypomnieć — zastosować, kiedy interes publiczny i narodowy zostaje naruszony.

Władze państwa, które nie nadużywają tej zasady, ale potrafią zawsze skutecznie ją przypomnieć — zastosować, kiedy interes publiczny i narodowy zostaje naruszony.

Władze państwa, które nie nadużywają tej zasady, ale potrafią zawsze skutecznie ją przypomnieć — zastosować, kiedy interes publiczny i narodowy zostaje naruszony.

Władze państwa, które nie nadużywają tej zasady, ale potrafią zawsze skutecznie ją przypomnieć — zastosować, kiedy interes publiczny i narodowy zostaje naruszony.

Władze państwa, które nie nadużywają tej zasady, ale potrafią zawsze skutecznie ją przypomnieć — zastosować, kiedy interes publiczny i narodowy zostaje naruszony.

P. Seweryn Maciszewski wiceministrem w. r. i o. p.

Jak się dowiaduje Polska Agencja Telegraficzna, podsekretarzem stanu w Ministerstwie Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego w najbliższym czasie mianowany zostanie dotychczasowy kurator okręgu szkolnego wolińskiego p. Seweryn Maciszewski.

Wojna o podział świata Sytuacja międzynarodowa w oświetleniu Stalina

MOSKWA, 11.3. — PAT. — Na 18 kongresie partii komunistycznej Stalin wygłosił przemówienie na temat sytuacji międzynarodowej.

Władze państwa, które nie nadużywają tej zasady, ale potrafią zawsze skutecznie ją przypomnieć — zastosować, kiedy interes publiczny i narodowy zostaje naruszony.

SPRAWA UKRAIŃSKA Kampanie prasy zachodnio-europejskiej i amerykańskiej w sprawie ukraińskiej Stalin scharakteryzował jak następująco:

ZASADY POLITYKI ZAGRANICZNEJ Z. S. R. R. Przechodząc do polityki zagranicznej Z. S. R. R., Stalin wyliczył układy międzynarodowe, zawarte w okresie 1934—1938, zaznaczając m. in., że Z. S. R. R. „wstał do Ligi Narodów, sądząc, że pomimo jej słabości będzie ona jednak mogła posłużyć jako trybuna celem demaskowania napastnika, a również jako instrument pokoju.

Władze państwa, które nie nadużywają tej zasady, ale potrafią zawsze skutecznie ją przypomnieć — zastosować, kiedy interes publiczny i narodowy zostaje naruszony.

Władze państwa, które nie nadużywają tej zasady, ale potrafią zawsze skutecznie ją przypomnieć — zastosować, kiedy interes publiczny i narodowy zostaje naruszony.

Władze państwa, które nie nadużywają tej zasady, ale potrafią zawsze skutecznie ją przypomnieć — zastosować, kiedy interes publiczny i narodowy zostaje naruszony.

Władze państwa, które nie nadużywają tej zasady, ale potrafią zawsze skutecznie ją przypomnieć — zastosować, kiedy interes publiczny i narodowy zostaje naruszony.

Władze państwa, które nie nadużywają tej zasady, ale potrafią zawsze skutecznie ją przypomnieć — zastosować, kiedy interes publiczny i narodowy zostaje naruszony.

Władze państwa, które nie nadużywają tej zasady, ale potrafią zawsze skutecznie ją przypomnieć — zastosować, kiedy interes publiczny i narodowy zostaje naruszony.

Władze państwa, które nie nadużywają tej zasady, ale potrafią zawsze skutecznie ją przypomnieć — zastosować, kiedy interes publiczny i narodowy zostaje naruszony.

Władze państwa, które nie nadużywają tej zasady, ale potrafią zawsze skutecznie ją przypomnieć — zastosować, kiedy interes publiczny i narodowy zostaje naruszony.

Władze państwa, które nie nadużywają tej zasady, ale potrafią zawsze skutecznie ją przypomnieć — zastosować, kiedy interes publiczny i narodowy zostaje naruszony.

Władze państwa, które nie nadużywają tej zasady, ale potrafią zawsze skutecznie ją przypomnieć — zastosować, kiedy interes publiczny i narodowy zostaje naruszony.

Koleje oddają wielkie usługi gospodarce narodowej

Na piątkowym plenarnym posiedzeniu budżet Ministerstwa Komunikacji referował sprawozdawca sen. Miłogórzski: omawia zagadnienie dróg kolejowych, opisując ich stan i możliwości poprawy. Komunikacja wodna w Polsce znajduje się w stanie rozpaczy. Na transporty wodne przypadała tylko 1 proc. ogółu transportu w Polsce.

Sprawozdawca omawia szeroko sprawę regulacji Wisły, przedstawiając olbrzymie korzyści, jakie dla gospodarstwa narodowego, komunikacji wodnej oraz zaopatrzenia kraju w nowe źródła energii da sfinalizowanie tej regulacji.

Przechodząc do komunikacji kolejowej stwierdza sprawozdawca ol-

brzymie zalety i dalekie odnawiania torowisk i taboru, uszczelnienie jednak ograniczonymi możliwościami finansowymi.

Dzielną, w której Polska ma analogiczne rezultaty jest lotnictwo.

Sen. Semkowicz: Zabiera głos w imieniu z ramienia wschodnich, uzasadniając potrzeby komunikacyjne tej dateliny i sprawę uzdro- wisk i letnisk.

Sen. Zarzycki, nawołując do słów przedmówcy, stwierdza, że zaiste- nie Dyrekcji P.K.P. w Stanisławowie nie dało oszczędności, a organizacyjnie było nieistotne. Spadek dochodów P.K.P. w r. 1938 dowodził, że żądania w kierunku zniżek kole-

po zabarach otrzymano 13 zdo- lonych do dalaenia samolotów. Obecnie nie tylko je pokrywamy wszyst- kie swe potrzeby, ale już zaczyna- my eksportować sprzęt lotniczy. (Dłu- gotrwale oklaski).

DYSKUSJA

fowych poszły za daleko. Spadek dochodu musi być uzupełniony. Nie należy jednak mechanicznie przepro- wadzać podwyższenia taryf, lecz za- sięgnąć w tej sprawie opinii sier- gopodarczych i pracowniczych.

Sen. Dębski omawia zagadnienie budowy kanału, łączącego Bałtyk z Morzem Czarnym i morzami południowymi. Mówca zwraca się z ape- lem, aby problem regulacji Wisły

w ogóle regulacji rank był tak samo traktowany jak sprawa Gdyni lub C.O.P. (Okłaski).

Sen. Bruski zwraca uwagę na po- trzebę lepszego połączenia Gdyni i w ogóle wybrzeża morskiego z resz- tą Polski.

Sen. Puławski podkreśla znacze- nie należącego powiązania wszyst- ków samorządu terytorialnego i Ministerstwa Komunikacji w dala- żynie budowy dróg kolejowych.

Sen. Poczestnik omawia potrzeby komunikacyjne Polścia.

Sen. Przedpeński uważa za najpil- niejszą i najracjonalniejszą pracę re- gulację Wisły.

Następnie przemawiał minister komunikacji Ulrych.

Dlaczego potrzebujemy kolonii?

Mjr Mieczysław Łopacki wygłosił pod tym tytułem odczyt w Polskim Radjo, który w całości zamieszczamy.

Pewne hasła i pewne dane są dla całego narodu jednako drogą i jednako ważne. Pomimo rozdarcia na orientacje, kierunki, partię i odchylenia — naród polski posiada takich hasła i dążeń coraz więcej. Działaj nie ma Polaków od prawicy do lewicy, aby mieli roz- bieżne poglądy na sprawę armii i stosunek do Kościoła. Te dwa fun- damenty, ten plan moralny naszego społeczeństwa, są niezawodnie wyraźne i trwają niezawodnie, porwała nam spogłądając w przyszłość z otu- chą.

Spodród hasła i pewnych danych nie znajdujemy się hasła obronności i gotowości do największych poświęce- ń w obronie zdobytego bytu nie- podległego.

Obecnie coraz bliżej jesteśmy chwili, gdy cały naród zjednoczy się w około jeszcze jednego hasła, a będzie nim hasło: Polska musi mieć kolonie.

Wielkie wykształcenie tej olbrzymiej rzeszy ludzkiej, przy pomocy której moglibyśmy załazić i opanować olbrzymie na pół puste obszary kolonialne.

Z liczb wynika, że sześć europejskich państw kolonialnych, obejmujących łącznie obszar około 2 milio- nów km kwadr. eksploatuje 63 milio- nów km kwadr. ziem pozaeuropejskich, czyli 42 proc. całego konty- nentu kuli ziemskiej. Tymczasem Polska, licząca około czterysty ty- siący km kwadr., nie ma ani jedno- go kilometra kwadratowego ziem kolonialnych! Jaskrawość tego stanu rzeczy staje się jeszcze więcej bi- jąca w oczy, gdy się doda, że mela- nka Belgia ma 2,4 miliona km kwadr. kolonii, Portugalia zaś, co już jest jedynie historycznie usprawiedliwo- ne, 2 miliony km kwadr.

Gdy uzyskamy dostęp do obsza- rów zamorskich, to pierwszą rzeczą będzie uczynić z nich uzupelnienie naszej ojczyzny, uzupełnienie Polski. Będzie to Polska kolonialna, Polska zamorska. Tam, pod inną szeroko- ścią geograficzną, będzie wzrastała nasza nowa siedziba etnograficzna, jak dla Anglików wzrastała ona w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, dla Hiszpanów i Portu- galczyków w Ameryce Południowej, a wreszcie dla Holendrów — w czę- ści Unii Południowo-Afrykańskiej.

Nie dziwnego przeto, że spogła- dając w przyszłość należy sobie po- wiedzieć wyraźnie, że kolonie pol- skie powinny być dla Polaków, a nie dla Żydów. Dla Żydów musimy o- trzymać tereny emigracji, ale o zwierzchność nad tymi terenami za- biegać nie będziemy.

Nie będą teraz rozwijał myśli o potrzebie terenów emigracyjnych, gdyż nie miało to być treścią mego odczytu, wspominał o tym problemie tylko dlatego, aby głupcy nie ukuli domniemania, że chciałbym, aby z Polski wyjeżdżali Polacy, a pozostawali w niej Żydzi. Upre- dzając głupców, zastrzegam się prze- ciw takim komentarzom wyraźnie i ostro.

Jesteśmy narodem wielkim. Jeste- my mocarstwem. Państwo nasze re- prezentuje obszar większy, aniżeli królestwo włoskie, ilość naszych mieszkańców pobijemy wkrótce i Włochy i Francję. Zwolna otrząsa- my się z mgławicy tworzenia pań- stwowości, wyłaniając się jako kraj silny, zdrowy — kraj przyszłości.

Górujemy nad zamierzonymi Zachodem czystością idealną i ręk. W sercach naszych nie rozsiadł się wyłącznie i niepodzielenie pieniądź; stał nas na poświęcenie i tęsknotę. Nasi mgłowie stanu nie pozbyli się jeszcze serca. Nie tylko zimny rachunek kieruje nami. Oprócz wymowy cyfr nie obca nam też i logika idea- lizmu. Produkt to dźwignia, ale nieoceniony. Nie kupił go za pieniądź. Tym to produktem, a nie czym innym, na krzywe wprowadza tory skierowanym, zniszczone potę- żny kiedyś carat, nie co innego od- budowało Polskę.

Obóz Zjednoczenia Narodowego pierwszy wprowadził do swego pro- gramu żądania kolonialne. Przynę- mu to zaszczyt, ale nie pomniejsza nikogo, kto zachęcony tym przy- kładem pójdzie w jego ślady. Plan moralny społeczeństwa polskiego powinien „poszerzyć się” o to jedno wspólne stanowisko. Tak jak nie ma już dzisiaj rozbieżność poglądów, na wiele spraw pierwszorzędnej wa- gi państwowej wśród wszystkich u- grupowań polskich, tak też nie po- winno być rozbieżności w postawie moralnej wobec problemu kolonial- nego. Byłoby szkoda kłopotu weta- rna, gdyby ktokolwiek w Polsce, bio- rąc sobie za asumpt miejsce urodze- nia ideal kolonialnej, chciał trakto- wać ją według klucza partyjnego. Domaganie się kolonii dla Polski i dążenie do tego celu winno stać się hasłem wspólnym całego społeczeń- stwa polskiego. Powinno ono być postawione obok tych wszystkich innych hasła, które nas jednoczą i które są dla nas bezsporne.

Przemówienie min. komunikacji J. Ulrycha

Na piątkowym plenarnym posiedzeniu Senatu po dyskusji nad budżetem min. komunikacji zabrał głos minister komunikacji Ulrych:

Wysoki Senacie. Tegoroczna de- бата, poświęcona zagadnieniom ko- munikacji na komisjach budżeto- wych obu wyższych izb oraz na plen- um, wykazała tak olbrzymie zain- teresowanie i pogłębienie samego przedmiotu, że czuję się niejako w obowiązku na zakończenie tej de- baty generalnie wypowiedzieć kilka uwag ogólnych.

Za co odpowiada minister komu- nikacji.

Jeżeli chodzi o drogi wodne i ko- munikację lotniczą, odpowiada za to, aby dotacje otrzymane bądź ze skarbu państwa, bądź z budżetu ko- lejowego wydać w sposób plano- wy, oszczędny, tak, aby dokonane roboty były robotami solidnymi, ob- lizycznymi na dłuższą metę.

Jeżeli chodzi natomiast o odpo- wiadzialność ministra komunikacji za polskie koleje państwowe, to jest ona już oczywiście szersza i nieja- ko odrobna, albowiem jest to przed- sięwzięcie i sądzić, że głównym za- daniem ministra komunikacji jest stwarzanie takich punktów wyjścia dla rozwoju tego przedsiębiorstwa, ażeby ono na długie lata było przed- sięwzięciem, wypełniającym swe zadania komunikacyjne oraz wykazy- wało taką przewagę wpływów nad rozchodami, ażeby ta przewaga wpływów również odbiła się w spo- sób korzystny na inwestycjach ko- munikacyjnych kolejowych.

wnioski — decyduje rząd. Dziś je- steśmy w punkcie — musimy to jasno powiedzieć — nie ryzykowania ge- neralnego podwyższenia taryf. Natomiast studiuujemy możliwości pod- wyższenia niektórych taryf — tych, które życie gospodarcze może wytrzy- mać. To jest pierwsza rzecz. Druga — to przystąpienie do przestudo- wania jeszcze raz różnych usług, przy- znawanych w taryfach osobowych, celem pewnego opodatkowania stre- gu tych usług na rzecz kolei. Na- stępnie postawiłem zagadnienie zniżenia stawek serwitutowych i zahamowałem dalszy rozwój usług serwitutowych.

Wreszcie olbrzymi temat. Jest to temat koordynacji przewozu. Pro- szę panów senatorów, koleje na świe- cie straciły swoje monopolistyczne stanowisko, jakie zajmowały przez długie lata.

Pracujemy nad tym problemem szereg lat. Zagadnienie budowy nowych linii kolejowych musi być wszechstronnie przestudowane, po- nieważ rozwijają się zastępcze śro- dki transportów, samochód osobowy i ciężarowy, ba, całe pociążi zło- żo-

ne z ciężarowych samochodów, pracują i będą przejeżdżać z roku na rok pewną sumę przewozów ze strony kolejnictwa. Ostrożność w projektowaniu nowych linii jest bar- dzo istotna dla naszego kraju, gdzie każdy milion musimy sto razy obej- rzać, nim go wydamy.

Mój przedmówca mówił: jakże- to obliczacie ten wasz majątek skro- re wykazujący tak małe wpływy? Albowiem brał za punkt wyjścia ty- lko wpływ 12.000.000 zł do skarbu państwa w tym roku. Suma ta jest wynikiem corocznego obniżania wpłaty do skarbu. Lecz przecież po- za tym płacimy lotnictwu, poza tym płacimy 53.000.000 obsługi długów rocznych, a więc mamy już 65.000.000 rocznie. A przecież to nie są wszystkie nasze usługi. My odda- jemy jeszcze inne usługi, o których tu mówił szanowny pan referent i p. senator Zarzycki. My wozimy mnóstwo towarów deficytowych, al- bowiem istnieje tzw. interwencyjne taryfy, tj. wkraczanie państwa za pomocą swego Instrumentu przewo- zowego po to, aby oddać usługi go- spodarce narodowej.

I właśnie tylko tak wszechstronnie można rozpatrywać Polskie Koleje Państwowe.

Streszczając chce powiedzieć, że na pewno Polskie Koleje Państwowe oddają duże usługi gospodarce narodowej. Na pewno nie wozimy drogo, na pewno z roku na rok wozimy sprawniej i szybciej. Niemniej mamy olbrzymie potrzeby. Borykamy się z wielkimi trudnościami taborowymi i gotówkowymi, lecz sądzę, że droga, na którą weszliśmy, droga zmniejszania naszych wydat- ków i pomniejszania naszych wpły- wów z roku na rok, drogą bardzo konkretnie naprawy naszego aparatu transportowego będzie wydawała rezultaty. Stanowisko zajmowane przez Wysoki Senat, że w wyniku swych ofiar dla gospodarstwa narodo- wego kolejnictwo potrzebuje po- mocy jest dla nas niekiedy uprzej- mieniem, że również w zakresie pod- noszenia niektórych taryf przewo- zowych, powinna być rozpoczęta ak- cja, albowiem obie Wysokie Izby tej drogę mi wskazują, jako drogę ko- nieczności dla rozwoju polskiego kolejnictwa. (Okłaski).

Budżet Min. Spraw Wewnętrznych

Na wczorajszym posiedzeniu Se- natu po załatwieniu wstępnych for- malności przystąpiono do porządku

REFERAT SEN. TOMASZKIEWICZA

Zrozumiałą jest rzecz, że omawianie budżetu Min. S. Wewn. wywołuje za-wsze ożywione debaty na temat podsta- wowych elementów polityki państwo- wej. Związana z naszymi czasami usta- wicznie wstępuje w życie codzienne nowa teoria i doktryna, co wywołuje róż- ne reakcje, a nawet psychozy. Nie mo- żemy jednak wstrzymać tempa tych przemian, gdyż wszyscy musimy się sta- rać o umocnienie naszego narodu i państwa. Pewna część opinii publicz- nej skłonna jest do tych nowych pojęć i dążeń przystąpić staro epitetu, co oczywiście nie przynosiła się do wła- ściwego rozwijania aktualnych zagad- nień. Na arenie naszego życia piętna- się poważne problemy społeczne. Wciąż aktualne jest zagadnienie naczelne czy zwycięży w Polsce prymat zagadnień zasadniczych, czy też znowu meją włą- dę górze zagadnienia mało ważne, przywra- żane do tradycyjnego sposobu myślenia. Egzaminu jest trudny, trudniejszy, niż te, któreśmy dotychczas zdawali. Siódmi przed nami konieczność mobilizacji żywych sił narodu i państwa. Wszystko, co osłabia czujność w tym kierunku, jest szkodli- we.

Komisja budżetowa Senatu tym wła- śnie problemem poświęca główną uw- agę. Między innymi dała się słyszeć opi- nia, że proces zjednoczenia narodu po- winna być pozostawiony wolnej auto- matycznej ewolucji. Nie można to oprzeć się uważać, że w chwili, gdy wszystkie narody mobilizują swe siły, a wypadki naokoło nas przeciągają się jak lawina, nie wolno Polsce wyla- nąć się od przypięszonej mobilizacji i koncentracji sił. Wszyscy już wszyscy, że możemy liczyć tylko na własne siły. Naczelnym nakazem dla nas jest taka or- ganizacja sił naszych, aby dawała gwa- rancję zwycięskiego wyjścia z każdego kryzysu. Nie może być innego planu politycznego, jak tylko ten, który wią- zał Wódz Naczelny, tj. wydobycie z cało- wictwa i całego narodu maksimum or- ganizowanej siły, najwyższych cnot obywatelskich i żołnierskich oraz naj- sprawnej zdolności dyspozycyjnej.

Mech nikt nie usunie twierdzić, że plan ten musi być, lub chce być, narzu- cony. Jest on oddany obywatelom do szerszego rozwinięcia i realizowania. Co więcej, jest wydobyt z głębokich po- mądów tęsknot i pragnień szerokiego warstw obywatelskich oraz szerszej dą- ności młodego pokolenia do brania

dziennego, tj. do rozprawy szcze- gółowej nad budżetem Ministerstwa Spraw Wewnętrznych.

czymego udziału w budowie nowej Pol- ski.

Szeroko omawiano na komisji zagad- nienia narodowościowe, w szczególności sprawę ukraińską. Poruszone też sprawę racjonalnego uporządkowania dziedziny organizacji społecznej i u- sumienia szkodliwych prerogatyw. Roz- sumia polityka państwowa polega na umiejętności związania narastającej

energii społecznej z potrzebami pań- stwa. Przecież każdy, kto myśli o pod- nieżeniu bogactwa narodowego i nie- zależności gospodarczej, ten myśli nie- zawodnie o sile państwa. Kto mówi o sprawiedliwości społecznej, mówi o sile państwa. Tak samo kto mówi o odpo- wiadzialności za losy kraju, również tworzy siłę państwa. Te siły należy stwa- rzać codziennym trwałym wysiłkiem, gdyż ostateczną wartość w życiu ma tylko czyn.

Sprawozdawca prosi o przyjęcie bu- dżetu Min. Spraw Wewn. w brzmieniu, uchwalonym przez komisję (okłaski).

Dyskusja

Sen. Miłogórzski: W dobrze zbu- dowanym mistrzowską ręką budżet- cie widzi tylko jedną szczybę: brak mu odpowiednio rozwiniętego aparatu propagandy, a w szczególności ważnego czynnika propagandy — filmu polskiego.

Z kolei mówca przechodzi do spraw teatralnych i krytykuje koncepcję spółki akcyjnej, powstałej dla prowadzenia teatrów operowych i dramatycznych w stolicy. Koncepcją Wojciecha Bogusławskiego było, że teatr jest wspólną własnością gminy i rządu. Nie trzeba koncepcji tej zmieniać. Rodzi się obawa, że T. K. K. T. jest tymczasową ekspozyturą rządu, że miasto wzyrka się swoich praw wiekowych.

Opiekę nad teatrem powinny sprawować wspólnie rząd i zarząd- nięcki w formie np. narodowej fun- dacji teatralnej, bez pośrednictwa T. K. K. T.

Sen. Radziwiłł uważa, że jedną z najbardziej rażących dysproporcji jest stosunek rozwoju gospodarki państwowej z zamiaraniem gospodar- dki samorządów. Naprawa finan- sów komunalnych powinna zaś iść w dwóch kierunkach: skarb wzro- szenie części poddału gruntowego na wsi, a od nieruchomości w mieście przekazywać samorządowi, a po- niedko powinno się udzielać kredytu na inwestycje lokalne, zwłaszcza szkolne. Budownictwo szkół prowa- dzić można na warunkach kredyto- wych i tutaj 8-letni plan rozbudowy szkół, wypracowany przez Z. N. P. wydaje mi się realny.

Sen. Ks. Machaj udziela rad Obo- zowi J. Nar. dowodząc, że aby do- konać wielkiego dzieła trzeba by ze- rwać z szybką z kółtowaniem pseudo-demokracji, trzeba się o- przeć na rządach autorytetyjnych, trzeba postawić sprawę jasnej, aby porwał społeczeństwo. Mówca, wy- chowywany przez narodowców, po wypadkach lwowskich powziął wra-żliwość, czy zasady tak pięknie głoszone przez młodzież narodową są szczerze i czy nie są raczej zapo- wiedziami najbardziej brutalnego tofa- lizmu. Ks. Machaj chciałby wydo- być na polach: państwa ruch mło-

domiejski, który wykazał już swą dojrzałość polityczną przez stworze- nie sieci spółdzielczości, przez garnie- nie się do handlu.

Sen. ks. Żelek mówi o zanieba- niach w dziedzinie wychowania mło- dzieży wiejskiej.

Sen. Zmigrzyder-Konopka porusza szereg spraw budżetowych zaniepo- kojone wśród Żydów.

Sen. Przedpeński zwraca do otocze- nia specjalną opieką ludności pasa granicznego, wystawionego na wpły- wy propagandy zagranicznej na gr- nicy Prus Wschodnich, w woj. warszawskim i białostockim.

Sen. Hordyński po obszernym o- mówieniu postanowień ustawy o granicach państwa dowodzi, że ko- nieczna jest nowelizacja tej ustawy. Oświadcza dalej, że byłoby nie- wdzięcznością nie podkreślić, że w- czasie wczorajszych obrad po raz pierwszy w dziejach parlamentu sen. Lechmolek w sposób gruntowny pod- zwał do kwestii ukraińskiej, rzeco- wo ją oświetlając. Dalej sen. Hor- dyński omawia sprawy samorządu terytorialnego i kwestię wyborów sa- morządowych.

Uświadomienie sobie tego stanu rzeczy wystarczy, aby znaleźć się w obzbie ludzi wyjątkowych wszystkie swe siły w kierunku zapewnienia Polsce miejsca na szerokim, poza- europejskim świecie.

Ale sprawa głodu surowców, to tylko jeden aspekt problemu kolonial- nego. Istnieje jeszcze drugi, a mianowicie: głód przestrzeni. Ści- śnięci w ciasnych granicach, z lud- nością coraz liczniejszą, musimy wreszcie zatroszczyć się o miejsce pod słońcem, którego posiadanie za- pewni naszemu narodowi normalne warunki rozwoju, zgodne z jego wielką prężnością biologiczną. Prawie półmilionowy przyrost roczny naszej ludności jest naszą słuszną dumą i chlubą, nie możemy akczy- wać go na ciężar, brak ziemi, względnie tułaczkę pośród obcych, jesteśmy krajem emigracji. Przy- znacznie mniejszych rzeczach wy- chodzących, inne kraje poszerzyły granice swego narodu i zasięgu swej kultury o setki i miliony kilometrów kwadratowych przestrzeni. Dla nich każdy wychodził, to lokata kapita- lu we własnym zamorskim, procent- ującym przedsiębiorstwie, dla nas — jedynie ubytek i strata. A jaka strata i jaki ubytek świadczą cyfry, z których wynika, że z Polski niepo- dległej wychodziło i nie powróciło po- nad milion ludzi! Ileż to dobra na- rodowego przepadało na wychowa-

Niepowołany a nadmierne gorliwy obrońca Sejmu

W związku z czwartkowym oświada- czeniem przewodniczącego komisji rol- nej pos. Frąckiewiczca pos. Dudziński przed porządkiem dziennym wczoraj- szego posiedzenia komisji rolnej zabrał głos, domagając się wyjaśnienia w sprawie incydentu na komisji rolnej. Prze- wodniczący pos. Frąckiewicz oświada- czył, że nadal stoi na tym stanowisku, że do bronienia honoru całego instytu- tu J. K. Rolnej, M. Sejmu, powołany jest marszałek Sejmu.

W związku z czwartkowym oświada- czeniem przewodniczącego komisji rol- nej pos. Frąckiewiczca pos. Dudziński przed porządkiem dziennym wczoraj- szego posiedzenia komisji rolnej zabrał głos, domagając się wyjaśnienia w sprawie incydentu na komisji rolnej. Prze- wodniczący pos. Frąckiewicz oświada- czył, że nadal stoi na tym stanowisku, że do bronienia honoru całego instytu- tu J. K. Rolnej, M. Sejmu, powołany jest marszałek Sejmu.

W związku z czwartkowym oświada- czeniem przewodniczącego komisji rol- nej pos. Frąckiewiczca pos. Dudziński przed porządkiem dziennym wczoraj- szego posiedzenia komisji rolnej zabrał głos, domagając się wyjaśnienia w sprawie incydentu na komisji rolnej. Prze- wodniczący pos. Frąckiewicz oświada- czył, że nadal stoi na tym stanowisku, że do bronienia honoru całego instytu- tu J. K. Rolnej, M. Sejmu, powołany jest marszałek Sejmu.

W związku z czwartkowym oświada- czeniem przewodniczącego komisji rol- nej pos. Frąckiewiczca pos. Dudziński przed porządkiem dziennym wczoraj- szego posiedzenia komisji rolnej zabrał głos, domagając się wyjaśnienia w sprawie incydentu na komisji rolnej. Prze- wodniczący pos. Frąckiewicz oświada- czył, że nadal stoi na tym stanowisku, że do bronienia honoru całego instytu- tu J. K. Rolnej, M. Sejmu, powołany jest marszałek Sejmu.

W związku z czwartkowym oświada- czeniem przewodniczącego komisji rol- nej pos. Frąckiewiczca pos. Dudziński przed porządkiem dziennym wczoraj- szego posiedzenia komisji rolnej zabrał głos, domagając się wyjaśnienia w sprawie incydentu na komisji rolnej. Prze- wodniczący pos. Frąckiewicz oświada- czył, że nadal stoi na tym stanowisku, że do bronienia honoru całego instytu- tu J. K. Rolnej, M. Sejmu, powołany jest marszałek Sejmu.

Atak wojsk narodowych na Madryt rozpoczęły

MADRYT, 11.3 — PAT — Dzień pomiędzy godziną 7.30 a 9 rano wojska gen. Franco zaskakowały posyły republikańskie na przedmieściach Madrytu. Artyleria republikańska otworzyła ogień zaporowy, który trwał ze zmiennym natężeniem do godz. 9. Stanowiska obu stron nie uległy zmianie. W centrum miasta pano- wał spokój, z oddali dochodziły odgłosy walki z komunistami, icozą- cą się poza miastem, na drodze do Walencji.

KOMITETY KOMUNISTYCZNE POGDAŁY SIĘ

BILBAO, 11.3 — PAT — Ma- drycki komitet obrony narodowej zawiadomił przez radio, że wojska gen. Miaja zajęły centralne biuro oraz szereg biur lokalnych komu- nistów. W Madrycie panuje spokój. Agencja Reuters donosi z Madry- tu, że centrami i prowincjonalne komitety komunistyczne poddały

żądnych zastrzeżeń wojskom obro- ny narodowej.

MEXICO, 11.3 — PAT — Jak do- nosi prasa, do Meksyku ma przybyć ponad 5 tysięcy rodzin hiszpańskich z póród tych, które pod naporem wojsk gen. Franco przeszły przez granicę francuską. Natychmiast po klęsce wojsk republikańskich w Kato- lonii, prezydent Cardenas ogłosił oficjalnie, iż Meksyk gotów jest przy-jąć 50 tys. rodzin z póród uciekinie- rów.

JAK URATOWANO ZAŁOGĘ „ISFJELL”

Daremne poszukiwania trzech statków ogarniętych burzą

Do Göteborga przybył przed kilkoma dniami statek szwedzki „Drottningholm” mając na pokładzie całą załogę uratowaną z norweskiego statku rybackiego „Isfjell”.

Wracając z Ameryki „Drottningholm” usłyszał przy końcu lutego rozpaczliwe sygnały S. O. S. zbeczył więc z normalnej trasy parowców pasażerskich, aby wziąć udział w poszukiwaniach zagrożonego statku. Wreszcie ukazały się światła tonącego tuż „Isfjell”.

Było to pod wieczór drugiego dnia poszukiwań. Panowała straszliwa burza, połączona z gradem. Spuszczono natychmiast łódź ratunkową, do której wsiadło na ochotnika dziesięciu marynarzy. Ale nie było sposobu zbliżenia się do tonącego statku. Wiosła łamały się jak zapalki i przy bardzo małej widzialności ratunek okazał się niemożliwym.

Dopiero nazajutrz, o brzasku, powtórzono próbę i teraz udało się dzielnym marynarzom po trzygodzinnej walce z rozszalałym żywio-

tem, uratować całą załogę „Isfjella”. Od niej dowiedziano się, że w wielkim niebezpieczeństwie są jeszcze trzy inne statki rybackie: „Nyken”, „Quest” i „Sells”, które z łączną załogą 55 ludzi wybrały się na północy fok.

Mimo poszukiwań jednak nie udało się znaleźć ani śladu tych statków i „Drottningholm” wrócił do Göteborga, gdzie jego kapitan i załoga zostali przyjęci z ogromnym entuzjazmem, za ich bohaterką postawę. Kapitan Ericsson ma otrzymać order św. Olafa, a cała załoga medale ratunkowe.

Tymczasem rząd szwedzki wysłał na poszukiwanie trzech pozostałych

kakrotnie, biorąc udział w licznych wyprawach na północy i południowy Ocean Lodowaty. Jego kapitanem i właścicielem jest Ludolf Schliederup. W roku 1922 „Quest”, wynajęty przez znanego podróżnika Shackletona, odbył pod jego komendą podróż do Antarktydy, która miała być ostatnią podróżą Shackletona. Podróżnik zachorował bowiem w czasie drogi i zmarł, zanim dopłynął do najbliższego portu.

W rok później „Quest” wziął udział w dramatycznej wyprawie dla ratowania ekspedycji Teddy'ego na Grenlandii, w roku zaś 1928 służył za lotniskowiec podczas wyprawy, zorganizowanej przez rząd szwedzki dla

ukową, pod kierunkiem Watkina i Courtaulda, w następnym roku służył szwedzko-norweskiej wyprawie, która pod kierunkiem profesora Ahlmana badała kraj Franciszka Józefa, w ubiegłym roku zaś został wynajęty przez francuskiego badacza krajów podbiegunowych, Micauda.

Obecnie „Quest” wraz z dwoma innymi okrętami myśliwskimi wybierają się do Nowej Funlandii, na północy fok. Wszystkie statki były zaopatrzone w żywność na cztery miesiące, opał, amunicję i potrzebny ekwipunek myśliwski.

Zdaje się jednak, że były zbyt słabe, żeby móc stawić czoła orka-



Narociz w poświacie księżycy

Mnożą się, jak... króliki Psy, koty, lisy, mrówki i trujące gazy bezsukutecznie walczą z plagą króliczą w Australii

W zachodnią Australię nawiedziła znowu plaga królików. Króliki, mnożąc się z zastępową szybkością przypuszczają formalne szturm do osad farmerskich, czyniąc tam wielkie szkody. Zorganizowano specjalne komitety, których zadaniem było opracowanie jak najradzykalniejszych metod walki z królikami.

Z początku tęplono je przy pomocy tresowanych psów. Ale ten sposób nie dał dostatecznych rezultatów. Psy zastąpiono armią dzikich kotów. Ale króliki kpiły sobie i z tych nowych przesładowców, zagładających chętniej do kurników farmerów, niż do króliczych nor.

Zapadła więc nowa decyzja — sprowadzono z Europy ogromny transport lisów. Rozpoczęła się zacięta walka — ale jednego zjedzonego królika — zastępowało dzieł się nowonarodzonych...

Zlikwidowano więc armię lisów i idąc za radą jednego z farmerów postanowiono zwalczyć króliki przy pomocy mięsożernych mrówek. Sprowadzono z głębi brazylijskich puszczy. Kilkanaście kilometrów od terenu zajętego przez króliki wytyczono linię obronną — „upstrzoną” kopcami mrówek. Początkowo kró-

liki przedzierając się przez nieprzyjacielskie tereny, napadane przez roje kaślanych owadów — ginęły masami. Ale wkrótce, nauczone smutnym doświadczeniem, omijały mrówcze tereny. I wiedzione króliczym sprytem, przez podkop, przedostawały się podziemnymi korytarzami na tereny położone poza linią nieprzyjacielską.

Gdy mrówki zawiodły — zaczęto zwalczać króliki trucizną. Rzucano gryzoniom kapsułkę z domieszką truczyny. I znowu padło trochę trupów, a reszta zaczęła unikać tego pożywienia.

Na ostatnim wiecu farmerów postanowiono wytruć króliki gazami trującymi. Zdawało się, że nadszedł kres dla króliczego rodu. Gryzące parzące, duszące dymy czyniły wśród królików ogromne spustoszenia. Rozpoczęła się królicza wędrówka — w ucieczce przed dymem. Ledwie zdołano zorganizować akcję obronną na jednym terenie — chytre szkodniki przenosiły się na inny, aby znowu po krótkim czasie powrócić na dawną placówkę. Ostatecznie więc pozostawiono królikom zajmowane przez nie tereny i przystąpiono do budowy tam, któreby unie-

możliwiły królikom przedzierać się w głąb lądu. Na kontynencie australijskim powstał „króliczy mur”, zbudowany z betonu, głęboki na 3 metry, który bronil ląd australijski przed atakami gryzoni.

★

Warto przy tej okazji przypomnieć, że króliki przywiezione zostały do Australii w początkach biegu wieku w łodzi kilku szlak, celem przeprowadzenia prób zaaklimatyzowania ich na nowym terenie. Nikt zapewne nie przypuszczał wówczas, że próba uda się tak „wspaniale” i że króliki staną się tragiczną plagą dla Australii i walczą z nimi przybrać będzie musiała tak ostre formy, jak o tym wyżej piszemy.

Nowy almanach gotajski

Almanach gotajski, który liczy 176 lat istnienia, znajduje się w użyciu na całym świecie jako podręczna encyklopedia genealogiczna, dworska i dyplomatyczna. W almanachu

statków okręt inspekcyjny „Frithjof Nansen”, którego usiłowanie jednak nie odniosło dotychczas skutku. Nadzieja ocalenia jest tym bardziej znikoma, że od 25 lutego statki owe przestały dawać sygnały radiowe. Istnieje wprawdzie możliwość, że opanowały swoje zbiorniki, aby móc dłużej utrzymać się na wodzie, ale właściwie liczą się już w Norwegii z katastrofą.

Z wymienionych trzech okrętów zwłaszcza „Quest” oznaczył się kil-

ratowania gen. Nobila, zginionego na północ od Grenlandii.

W r. 1930 okręt ten zawiózł do Grenlandii brytyjską ekspedycję na-

nom, szalejącym o tej porze roku nad Atlantykem i znalazły grób swój na dnie oceanu.



Załoga „Isfjell” uratowana przez szwedzki statek pasażerski.

Nazwisko papieża oznacza - „pokój”

Nowy papież, Pius XII, który w myśl jego pierwszej deklaracji publicznej uchodzi powszechnie za „papieża pokoju”, posiada nazwisko, które, dziwnym zbiegiem okoliczności, zawiera pierwiastek „pax”, co oznacza po włosku „pokój”.

W średniowieczu używano słowa „pax” często jako imienia chrześcijańskiego i dotychczas we Włoszech

mieszka tysiąc rodzin, których nazwiska wywodzą się od tego właśnie imienia, przybierając oczywiście różne formy regionalne, jak Pacini, Pacino, Pacinotti, Pacinati, Pecetto, Pacetti, Paciotto, Pacello, Pacelli itp. Ostatnie dwie końcówki pojawiają się najczęściej we Włoszech środkowych, w Toskanii, skąd właśnie pochodzi obecny papież.



Pomnik macierzyństwa w jednym z ogrodów wiedeńskich.

W Praterze kwitną znowu drzewa...

Tak się jakoś złożyło, że dopiero po upływie dwudziestu lat pan radca ministerialny dr Karol Lueder znowu zawitał do Wiednia, miasta swoich studiów. Z przyjemnością przechadzał się po szerokich alejach na Ringu i obserwował eleganckie panie w włoszonych kostiumach.

Od błękitnego nieba, niesplamionego żadną wężą chmurką, odcinała się wyraźnie korona wieży katedry św. Stefana. Dr Karol Lueder

odpiął płaszcz i wchłonął w płuca odżywczy haust powietrza.

Nie ma jak wiosna w Wiedniu... Młoda dziewczyna o wesołych oczach uśmiechnęła się przechodząc do pana radcy i zanuciła z cicha refren popularnej wiedeńskiej piosenki: „W Praterze znowu kwitną drzewa...”

Dr Karol Lueder, zachwycony chciał na czarujący uśmiech odpowiedzieć jakś miłym komplementem, ale, niestety, zdecydował się zbyt późno. Sylwetka nieznanemu zniknęła już w drzwiach wiodących do kawiarni. Więc westchnął tylko pan radca i nastrojony sentymentalnie powrócił myślą do dawnych czasów.

Prater, piękny Prater w maju, przed tyłu, tyłu laty.

Znowu zobaczył siebie, jako młodego studenta w zawadlackim dekle korporanckim. W małej kawiarence przy Praterze pod Dębami spotykał

się wtedy ze swoją studencką sympatią, ładniutką Minną. Czasami czekał długie kwadransy na przyście ukochanej. Minna wpadała zawsze zadyszana w dużym białym kapeluszu na blond włosach i zaraz od progu rozpoczynała serię tłumaczeń.

Nie mogła zjawić się na czas, bo matka wysłała ją po sprawunki. Albo: musiała zostać w domu, gdyż matka kazała jej pilnować małego braciśka. I wreszcie atut najmocniejszy: matka jest w złym humorze.

Student Lueder ze zrozumieniem przytakiwał narzekaniom Minny na rodzicielkę. Doskonale rozumiał lek dziewczyny przed władzą domową. Również i on sam odczuwał pewnego rodzaju dreszcz, gdy los zetknął go przypadkowo na ulicy z jej panią matką. Szanowna mamusia zaliczała się stanowczo do osób wybitnie niesympatycznych.

Gruba baba, jak piec, złościana, kłótliwa, istna czarownica — myślał

o niej w skrytości ducha student Lueder. Całe szczęście, że jego jasnowłosy skarb nie odziedziczył żadnych tych przykrych cech po swojej matce. Minna była przecież przemilnym dziesięcioletnim, dobrym, wernym, kochanym stworzeniem.

Jak wesoło i srebrzyście śmiała się gdy jej opowiadał kawały i przygody studenckie! Nieoceniony towarzysz podczas wycieczek podmiejskich w niedzielę, który potrafił całe godziny wędrować przez lasy i doliny, nie narzekając ani razu na zmęczenie. Jednym słowem uroczą przyjaźničką, której zazdrościli mu wszyscy koledzy.

I co się z nią potem stało — rozrzewniał się w wspomnieniach pan radca kierując bezwiednie swe kroki do ósmej dzielnicy, gdzie znajdowało się przed laty jego mieszkanie. Pamięta, jak dziś ostatni wieczór po egzaminie dyplomowanym spędzony z ukochaną. Małenka Minna miała z żalu zaczerwieniony nos i pełne łez niebieskie oczy.

Coś tam prawda urwany od placu głosem na temat nietrwałości ludzkiego szczęścia. Ze ona Minna doskonale rozumie, że ich stosunek nie mógł trwać wiecznie. Ze od pierwszego dnia zdawała sobie doskonale sprawę, że po dyplomie Karol będzie musiał wrócić do domu do Salzburga. Mówiąc te wszystkie mądrości chlupała przy tym tak żłośnie, że studentowi Luederowi nie-

omal serce nie pękło z bólu. W końcu szepnęła, że „Mutli” („potwór, jedza baba” — dodał w myśl Lueder) napomknęła o solidnym konkurencie. Podobno rzeźnik z sąsiedniej uliczki Kochgasse, tam, gdzie jest zawsze takie doskonałe mięso, żywi poważne zamiary względem jej ferytnej osobki.

Pan radca Lueder stanął przed szarą kamienicą i nagle drgnął ze zdziwienia. Co za złość wychochlił przywiódł go w te strony. Oto znajduje się dziwnym trafem przed domem, w którym ongiś mieszkała mała kochana Minna. Drugie piętro na lewo. Ileż razy przechadzał się nerwowym krokiem po Laudongasse, obserwując znajome okno. A może by tak wejść po prostu na górę i zapytać się o Minnę. Dzisiaj panuje w Wiedniu wiosna taka sama, jak przed dwudziestu laty. W Praterze kwitną znowu drzewa.

Iść nie iść? Starszy pan z pewnym wahaniem wchodził na schody. Jeszcze kilka kroków, teraz na lewo, dzwonek.

Za chwilęczkę stanie się prawdziwy cud. Za chwilęczkę mała Minna przemówi do studenta Luedera. Drzwi otwarto z hałasem. Na progu stała potwornej grubości niewiasta w brudnym kuchennym fartuchu. Kosmyki niedbale zwężanych włosów opadały na tłustą czerwoną twarz. Małe niebieskie oczki niechętnie gapiły się na przybysza.

Mama — przemknęło w myśl pana radcy. Zdjął kapelusz i jękał zaczął niezgrzecznie klecić pytania.

— Czy pani dobrodziejka sobie nie przypomnia. Właśnie przed kilkunastu laty... Właściwie to chciałbym się dowiedzieć, co się dzieje z córeczką Minną...

Ależ ja nie mam żadnej córki, tylko samych synów. Natomiast ja sama noszę imię Minny...

Okropne przerażenie ogarnęło dr Luedera. Minna jego Minna, która czas przemieniła w takie straszne babisko!

Mrucząc niewyraźne słowa przeproszenia uciekł szybko, nie zważając na dalsze wywody rozmownej niewiasty. Biegłem przebył ulicę i zatrzymał się wreszcie zdyszany na przystanku autobusowym. Tu wyjął z kieszeni małe kieszonkowe i dłuższą chwilę przypatrywał się własnemu odbiciu. Przygodni towarzysze, czekający również na autobus ze zdumieniem stuchali, jak poważnie jegomość mówił półgłosem wątpliwe komplementy pod swoim własnym adresem.

— A to stary osioł ze mnie, co za durnia może zrobić z człowiekiem wiosną w Wiedniu...

Na Laudongasse rozklekotana katarzynka wygrywała głośno i nieco fałszywie:

„W Praterze znowu kwitną drzewa...”

Dbalosc o porzadek slusnie nagrodzona

Przyklad dla innych kupcow bialostockich

Wczoraj w zarzadzie miejskim odbylo sie rozdanie odznaczen i nagrod wlasicielom sklepow spozywczych za czyste utrzymanie sklepow i sprzedaz zdrowych produktow. Do nagrodzonych wlaszciceli sklepow w imieniu prezydenta miasta przemowil naczelnik miejskiego wydzialu zdrowia dr. Lewit, wyjasniajac znaczenie higieny w sklepach oraz sprzedazy zdrowych produktow dla zdrowot-

nosci mieszkancow Bialegostoku. Nagrodzeni zostali nastepujacy wlaszciciele sklepow spozywczych: pp. Hugo Weber (Mickiewicza 29) — 75 zl., Janina Sokolowska (bala na Rybnym Rynku) — 75 zl., Jozefa Taszarka (Mickiewicza 25) — 60 zl., Sydonia Tym (Staszica 15) — 60 zl., Antoni Topczewski (Zolt-

kowska 20) — 60 zl., Sonia Rajgrodzka (ul. Sw. Rocha 3), 40 zl., Kazimiera Jaroszewicz (Wiejska 64) — 40 zl., Helena Zulin (Skorupska 42) — 40 zl. Piękny i slusnie oceniony przez zarzad miejski przyklad ten winni nasladowac wlaszciciele innych sklepow spozywczych.

NOWY ROK BIALOSTOCKIEJ K.K.O.

na drodze do uwolnienia spoleczenstwa polskiego ze szponow zydowskich li chwiazzy

Komunalna Kasa Oszczednosci pow. bialostockiego, ktora przez swa kilkunastoletnia pozteczna dzialalnosc w dziedzinie pozyczkowo-oszczednosciowej na terenie miasta i powiatu zdoiala zdobyć sobie da-

leko idace zaufanie spoleczenstwa, jak rowniez moze poszczycić się dużym dorobkiem w dziale pomocy finansowej przy unaradawianiu polskiego rzemiosla i handlu, czyni obecnie nowe, doniosle posuniecie na

drodze do uwolnienia spoleczenstwa polskiego ze szponow zydowskich lichwiarzy.

Chodzi tu o ulatwienie niezamożnym mieszkancom Bialegostoku doraznej drobnej, pomocy gotowkowej w formie krótkoterminowych pozyczek pod zastaw.

Dotychczas bowiem osoby, nie majace podstaw do otrzymywania pozyczek w instytucjach kredytowych, zdane byly na laskę i nielaskę róznych, przewaznie zydowskich lichwiarzy, ktorzy pod zastaw cenniejszych przedmiotow darli skóre ze swych dluznikow.

To tez szereg sklepow o imponujacych nazwach „jubilersko zegarmistrzowskie” zajmowalo się wszystkim, oprócz swego firmowego zawodu, skupiajac za bezcen złote lub srebrne przedmioty, wzglednie udzielajac na nie drobnych pozyczek pod zastaw na lichwiarskie procenty. Jest w Bialymstoku rowniez typ pokatnych lichwiarzy, u ktorých można zastawiać nie tylko złote i srebrne rzeczy, a garderobe i inne wiecej wartosciowe przedmioty.

Nic dziwnego wiec, ze biedota miejska, bezrobotni i ludzie malo zarabiajacy gineli w lichwiarskich szponach, tracac niewykupione w terminie przedmioty zastawu.

Jak zaradzic zlu pomysleli o tym dwaj ludzie dobrej woli — przewodniczacy bialostockiego oddzialu powiatowego p. staros Szagon i dyrektor K.K.O. p. Wysocki, postanawiajac juz przed rokiem zalozyć zaklad zastawniczy przy K.K.O. pow. bialostockiego.

Instytucja ta bedzie miala przede wszystkim podloze filantropijne, pracujac na zasadzie samowystarczalnosci, bez zarobkow, lecz tak, aby zysk pokrywal tylko wydatki.

Niestety obywatelskim zamierzoniom starosty Szagona i dyrektora Wysockiego stal na przeszkodzie brak lokalu i dopiero od 1 kwietnia, kiedy Bialost. Izba Rzemieslnicza zwolni lokal w domu wlasnym K.K.O. przy ul. Pierackiego 1, sprawa zakladu zastawniczego, zwanego popularnie lombardem, zostanie ostatecznie zrealizowana.

Po przebudowie lokalu pol Izbie Rzemieslniczej na biura lombardu i sklad zastawow spodziewane jest uruchomienie zakladu zastawczego juz jesienia br.

Fundusz na uruchomienie lombardu juz jest. Stanowi on 300 tys. zl., przeznaczonych do obrotow.

Zebranie P. C. K. w Knyshynie

10 marca br. odbylo się Walne zebranie Koła P.C.K. w Knyshynie przy udziale prezesa Oddz. Bialostockiego p. inz. A. Dubanowicza.

Liczenie zebrańa czlonkowie uchwalili udzielic absolutorium ustepujacemu zarzadowi oraz program prac na rok nastepny.

Powolano zarzad w skladzie nastepujacym: prezes dr. Nowakowski, skarbnik p. Szyk, sekretarz p. Filon, oraz czlonkowie zarzadu: p.p.: Lewonowski, Komendo-Borowska i Kaciewicz.

Po ozywionej dyskusji postanowiono polozyć glówny nacisk na wydatne zwiekszenie ilosci czlonkow, rozwinięcie propagandy w kierunku podniesienia higieny ogólnej przez wybudowanie lazni, studzien publicznych, walkę z epidemiami, utrzymanie czystosci pomieszczen i higieny osobistej oraz szkolenia ratownika sanitarnego.

Jak się zniechęca robotników do Państwa?

Wielmoże tartaków państwowych w Czarnej Wsi nie stoją na wysokości zadania

Od 1929 r. w tartaku państwowym w Czarnej Wsi pracował robotnik Adamski Bolesław, ojciec 5-rga dzieci, źniekarany sądowicie ani administracyjnie. Nieszczęście chciało, że do domu bezrobotnego zajrzała choroba. Pomoc lekarska ubezpieczeniowa przy tartaku nie stanęła na wysokości zadania, tak że Adamski za pożyczone pieniądze zawiódł chore dziecko do Białegostoku, a później złożył podanie do zarządu tartaku o zwrot kosztów leczenia prywatnego. Podanie to załatwiono odmownie.

Alé nie w tym rzecz. W międzyczasie uruchomiono tartak i jak zwykle zgłosił się do pracy stary pracownik tego tartaku Adamski. Pracy mu odmówiono. Bo p. kierownik tartaku ma pretensję do Adamskiego, że sprawę fatalnego leczenia dziecka wywlokł na właściwe forum. Nie pomogły kilkakrotne interwencje i p. kierownika tartaku w sprawie przyjęcia Adamskiego, który po przywdrowaniu do Białegostoku piechotę, zasłabł z głodu.

Po wystawieniu Adamskiego na ciężką próbę moralną i głodową zdecydował się nareszcie p. inż. Wajs na przyjęcie go do pracy przy korowaniu drzewa, pomimo, że Adamski od szeregu lat był robotnikiem placowym.

Praca przy korowaniu drzewa należy do najcięższych. Adamski zachorował z głodu i oczywiście nie mógł zaraz rozpocząć tej pracy, przedstawiając p. inż. Wajsovi świadectwo lekarskie.

Kiedy Adamski po wyzdrowieniu zgłosił się do pracy, wówczas pracy tej mu odmówiono. Doprowadzony do rozpacz robotnik rozpoczął głodówkę. Ale to nie wzruszyło p. inż. Wajsa, który postanowił przez odmówienie pracy wyrzucić zemstę na Adamskim.

Adamski znowu wędruje pieszo do Białegostoku. Tu ślania się z wycieńczenia i głodu. Przyszł do związku uzalić się na niesprawiedliwe traktowanie.

W związku poratowano Adamskiego drobną składką. Ponadto losem jego zainteresował się pan starosta Szagon, udzie-

lając mu doraznej zapomogi.

Wczoraj Adamski znowu pieszo powędrował do Czarnej Wsi.

Już nie mógł się zaliczyć... Tylko spływające z oczu łzy były wyrazem tragedii przeżywanej przez polskiego robotnika i jego 5-ro głodujących dzieci.

Cóż mógł zrobić związek?

Wysłano do tartaku telegram. Ale nie wiemy, czy i to pomoże.

Raczej przypuszczamy, że mściwy inżynier tartaczny będzie się dalej wykręcał, aby zbiedzonoego i pomiatanego w swej godności robotnika nie przyjąć do pracy.

Nie można się więc dziwić,

że przy tego rodzaju traktowaniu robotnika, masy robotnicze w Czarnej Wsi szły dotychczas na lep czerwonej zarazy idącej od Wschodu. Uważamy, że podobni dygitarze jak p. inż. Wajs są największymi szkodnikami państwowymi, którzy nie powinni być tolerowani na swych stanowiskach nawet 24 godziny.

Pod hasłem „Jedna lista polska”

tworzy się Chrześ. Narod.-Gospodarczy Komitet Wyborczy do Rady Miejskiej

W Białymstoku odbyło się zebranie przedstawicieli chrześcijańskich organizacji zawodowych, gospodarczych, ideowych, centralizujących wszystkie istniejące na terenie miasta organizacje społeczne, wraz z przed-

stawicielami już istniejącego komitetu wyborczego i powołali komisję organizacyjną chrześcijańskiego narodowo-gospodarczego komitetu wyborczego do rady miejskiej.

Komisja ta w najbliższych dniach zwoła ogólnie zebranie przedstawicieli zarządów poszczególnych organizacji chrześcijańskich w Białymstoku dla zorganizowania akcji wyborczej.

Falszerze banknotów

skazani na 32 lata więzienia

Na sesji wyjazdowej Sądu Okręgowego w Bielsku rozpatrywano sensacyjną sprawę o fałszerstwo banknotów dwudziestozłotowych i puszczanie ich w obieg na terenie woj. bialostockiego i poleskiego dro-

gą przeprowadzania transakcji bankowych — o większym lub mniejszym zakresie.

Na ławie oskarżonych zasiadli: Marian Drapiński z Piastowa pod Warszawą, artysta malarz, trzech braci Wójcików — Jan, Stanisław i Franciszek oraz ich stryj Marcelli, pochodzący z Milejczyc, pow. bielskiego.

Wszyscy oskarżeni weszli ze sobą w porozumienie w Piastowie i współpracowali już od lat kilku.

Sąd skazał Drapińskiego, jako inicjatora całej afery, na 10 lat więzienia, Wójcików — Marcelę i Stanisława po 8, Franciszka i Jana po 3 lata.

MIGAWKI

„Echo Białostockie” rediwum

Jak wiadomo, wydawane i redagowane przez dr. Antoniego Faranowskiego „Echo Białostockie”, które było dwukolumnową niutacją „Echa”, wychodzącą w Łodzi przestało z dniem 1 marca br. w Białymstoku wychodzić.

W dniu wczorajszym szereg Białostoczan otrzymał pocztą prospekt reklamowe pisma pt. „Echo Polskie”.

Jest to samo „Echo”, które było wydawane w Białymstoku p.t. „Echo Białostockie”. Z tą różnicą, że nie będzie ono miało kroniki miejscowej.

Szanujmy nasz język

Ulica Surazska, typowy fragment ghetta, ostatnio europeizuje się.

Pojawiły się nowe szyldy, artystyczne, nieraz wykonane ze smakiem. Niestety, jak świadczą przykłady, jest to tylko blichtr, pod podszywką, którego kryją się słabo związane z polskością dusze.

Niedaleko Rynku Siennego przy ul. Surazskiej czytamy: „Sprzedaj papuci i pantofli domowe” albo dalej nieco: „Sklep owoców i słoध्ये”, lub „Wiprzedeż wyroby manufakturnych”.

Treść zrozumiała zupełnie. Mało jednak ma wspólnego z polskim słowem i polskim sposobem myślenia. Czy nie należałoby zastanowić się przez chwilę i poszczególne szyldy uważnie przeczytać? Zarobiłby niejeden malarz przy przemalowaniu tej „judeopolskiej” gramatyki.

Podobno przy miejskim wydziale kultury i oświaty jest ktoś, mający obowiązek kontrolowania tych wyczynów ortograficznych naszych „artystów” z ghetta.

Do jego sztambucha to przypomnienie o szacunku dla języka polskiego wpisujemy.

Rzemiosło bialostockie

na Targach Poznańskich

W dniu 10 bm. w tut. Izbie Rzemieslniczej pod przewodnictwem dyrektora Korsaka odbyła się konferencja przedstawicieli miejscowego rzemiosla, na której omawiana była sprawa wystawienia wyrobów rzemieslniczych tut. okręgu na ogólnopolskich targach rzemiosla w Poznaniu, majacych się odbyć w

terminie od 30 kwietnia do 7 maja rb.

Na targach wystawione będą eksponaty z dzialow: metalowego, drzewnego, włókienniczego, skórzanego i ew. ceramicznego. Dyrektor Korsak w imieniu Izby przyrzekł daleko idące poparcie.

Uruchomienie fabryki

Została uruchomiona przydzialnia Abrama Kaca (ul. Mickiewicza 43). Pracę uzyskalo 22 robotnikow.

Strajk okupacyjny

w fabryce Markusa

Jak podawaliśmy w fabryce Markusa (ul. Jurowiecka 29) zastrajkowało 21 robotnikow stalych z jednego zespolu, powodem strajku nieprzyjęcie do pracy 2 szpularek — Zajkowskiej i Barenskiej, które dorywczo pracowaly w fabryce na wszystkich zespolach przy nad-

miarze roboty. Szpularki te Markus przydzielil do pracy na zespol sprzedany kilka miesiecy wstecz fabrykantowi Wysockiemu. Robotnicy nie chcą pracowac w Wysockiego i zadaja zatrudnienia ich w fabryce Markusa. Robotnicy przebywaja na terenie fabryki.

Wyrok na degenerata ze Starosielc

Na wokandzie sądu okręgowego znalazła się onegdaj sprawa mieszkanki Starosielc Henryka Leskiego, emerytowanego kolejarza i slusarza z zawodu, zamieszkalego ostatnio w Czarnej Wsi. Rozprawa odbyła się przy drzwiach zamkniętych, ponieważ Laski był oskarżony z art. 203 k. k.

W wyniku rozprawy Laski został skazany na 8 miesięcy więzienia.

Z rozpacz po utracie pracy

— Kalinowska Maria, zatrudniona u Tysler Heni (Kupiecicka 39) jako sluzajca, dostala pomieszanja zmyslow z powodu zwolnienia z pracy.

Szybownicy!

— Kurs teoretyczny rozpocznie się dnia 15 bm. o godz. 19.15 w sali szkoły powszechnej Nr. 1, ulica Zwirki i Wigury 2.

Gruźlica sieje spustoszenie

— Według danych miejskiego wydziału zdrowia w ub. tygodniu zanotowano następujące choroby: dur plamisty — 1 wypadek zachorowania, dur brzuszny — 1, plonica — 1, blonica — 3, odra — 1, gruźlica — 5, przy czym na tę straszna chorobę zmarło w ub. tygodniu 4 osoby.

U prawosławnych

— Dzisiaj w niedzielę 12 marca o godz. 18 (6 po południu) w Stowarzyszeniu „Dom prawosławny” ul. Sienkiewicza 55, odbędzie się odczyt: a temat „Stary wewnętrzny polskiego kościoła prawosławnego”.

„Kubicha”

— Klimowiczowa Aniela popularnie zwana „Kubichą” uprawiająca stale na ludziach ohydny i szkodliwy zarazem proceder babki spowodowała obecnie jak stwierdził lekarz stan ciężkiego uszkodzenia ciała u Raczgo Emilii, którą wobec groźnego stanu odesłano do szpitala.

K. K. O. propaguje kulturę i sztukę

— Rachliwa K. K. O. pow. bialostockiego, organizatorka po wstających ostatnio fabrycznych kas oszczednosci, nabyła kilkadziesiąt biletów na srodowe przedstawienie „Zemsty za mur graniczny”, oliarowujac je bezpłatnie czlonkom tych kas.

Uruchomienie II-iej zmiany

— W poniedzialek dn. 13 bm. zostanie uruchomiona druga zmiana w fabryce Sokola i Zylberfeniga przy ul. Sw. Rocha.

„Kosciuszk pod Racławicami

dla robotnikow w kinie „Pan”.

— Staraniem ZPZZ w poniedzialek dnia 13 bm. o godzinie 3 pop. w kinoteatrze „Pan” zostanie wyswietlony film p. t. „Kosciuszk pod Racławicami” dla robotnikow—czlonkow oddzialow ZPZZ.

Czy to bylo warto?

— Mordko Jonaty, (Polna 2), fryzjer, sfalszowal swiadectwo zdrowia z 1936 roku na 1939.

Niebezpieczny lokator

— Słowikowska Albina, wlaszcicelka nieruchomosci (Szosa Zwierzyniecka 50) zameldowala policji, ze lokator jej Ostapczuk Jozef grozi jej zabiciem spowodujac podania go do sadu o eksmisje.

SWIAT

BANITA

W rolach glownych Freddie Bartholomew, Warner Baxter

Tętniąca rycerskimi przygodami opowiesc o malym lordzie, ktorego pozbawiono majatku i wywieziono w zamorskie kraje

Najblizsze 2 programy

kina „P A N”

1. Wyspa Rozbitków

najnowszy egzotyczny film ilustrujacy dzieje rozbitkow na bezludnej wyspie.

W rolach glownych: Madge Evans i John Boles

najnowszy przebój „Paramounta”

2) „ZAZA”

W rolach glownych: Claudette Colbert oraz Herbert Marshall

Pocz. 5, 7, i 9
Ceny od 54 gr.

Kino „POLONIA”

CENY OD 25 groszy Pocz. o g. 5
Dramat ludzi zyjacych pod niustanna groza swierci

Straceńcy

W rol. gl. SALLY EILERS JOHN BEAL oraz dodatek kolorowy pt. „KU WIOSNIE”

Kino „GRYF”

CENY OD 25 groszy Pocz. o g. 5.30
Potężny dramat zyciowy p. t.

„PARAMATTA”

(stynne więzienie kobiet)
Film o miłości, która dopelnia cierpienie. Film, który wzruszy wszystkich do teź.
W roli gl. ZARAH LEANDER WILLY BIRGEL

NA KANWIE

Marzenie i rzeczywistość

Kiedy z nas miał w swym życiu choćby jedną taką chwilę, kiedy w swych marzeniach wymyślał jakiegoś bogatego wujaszka, którego za oceanem żywym trafił szlag. Załozny ten fakt, miał wyściskać z oczu naszych, przepięknie nas wnosną kompletnego odrodzenia.

Mniejsza o to, czy astralny ten wujaszek abilił forsz na handlu żywym towarem, czy tkuł na szosie emienie, czy zbłąkanych podróży, czy w jakiejś głębi oceanu — płać by takie subtelności w mordę!

Mażryłem i marzę nie raz o takim amcy „kaniskim kadawrze. Bywa albowia n, że tak goły jestem, iż często zaawiać muszę matki kapielewo.

Upaja n się także tym snem i dlatego, bo najrozkoszniej jest oddawać się w marzeniach o pieniądzech pochodzących nie z potu czoła, rąk czy, przepa szam, nóg, jeno uzyskanych w jakis fokus-sposób, lub choćby nawet przez ten psł swąd.

Wujcia takiego czy stryjcia widzę niezmiennie w molch marzeniach, jako już „gotowego“: poródz świeca, na katalafku o loczonym spuchniętym na kultsko „sursami.

Niech ma, myśle sobie, niech go tam kacaki zdepa, choć to przecież za moje pieniadze.

Zyl skromnie, chwał, niechże sobie po śmierci w laurowych krzaczkach odpocznie!

Sytuacja podobna jest jednak o wiele mniej koniunkturalna, gdy się posiada stryjczaka z forsz, ale w stanie żywym nie śniętym.

Lecz i to nie jest przecież bez widoków: przede wszystkim ma człowiek tę penwość, że nie dźiż to jutro, a wróg musł powędrować do kulistych laurusów, a po wtóre przy odpowiednio głębokim wierceniu można i z takiego osobnika wycisnąć trochę grosza na żywca.

Nabrante takiej żyjącej skarbonki nie jest po większej części łatwe; wymaga nieraz dużo cierpliwości, sprytu, dyplomacji itp. środków przeczyszczających. Ale lepszeć to zawsze, niż wszelaka praca, nawet bezrobocznego.

Najnowszy sposób tłoczenia gotówki z rodzzonego stryja na żywo wymalazł niejaki p. Piotr Plotka.

Wynalazek polega na tym, że udając się po pożyczkę do swej stryjcznej ofiary, p. Piotr wzmacniał się gruntownie „moooniejszą z erekciem“, która mu dawała odpowiednią siłę pedną.

A więc i ostoiłno, neoillwony w ten dceń i zaopatrzone w elwipunek z 2 cegiel i pół metrowy kawał szyny, udał się p. Plotka do swego stryjczaka na Marymota, a stanawszy, pod drzwiami, kopnął w nie kilka razy na znak, jako że puka.

Ale stryj Włodzimierz, zorientowawszy się po zapachu monopolki, iż puka doń brałna jego krew, rzekł uspakajająco przez zamknięte drzwi.

— A je ci mówię, Pioter dranlu feden storu, póki ci jesszce zęby u dźiśeć wiszą.

— Stryjciu kochający — jęknął synowiec — jeżeli w takim razie ty mnie tych paru chopów nie rykniesz, to kto małe srocie w slakim

Z holdem do Hetmanki ułanów polskich 200 kilometrów na siodle w 20 rocznicę zwycięstwa pod Jazłowcem

Zbliża się dzień, kiedy mała miejscina małopolska, Jazłowiec, leżąca w pobliżu linii kolejowej Stanisławów — Zaleszczyki, zażętni znowu żyć. Tysiące pątników pociągają znów ze wszech stron kraju do Cudownej Matki Boskiej Jazłowieckiej, a na ich czele tradycyjny patrol ułański ze Lwowa — obrazek, jakiego się nigdzie indziej nie widzi.

Patrol ten jest delegacją pułku ułanów Jazłowieckich, w którym plegnowany jest specjalny kull dla Matki Boskiej, jako Patronki i Hetmanki słownych bojów stołocznych w Dolinie Jazłowca przed 20 laty.

Już w czasie wielkiej wojny, która na tych ziemiach się srożyła, wszyscy polski, skierowane z samolotów i armat nieprzyjacielskich na klasztor Siostr Niepokalanek w Jazłowcu, w którym znajduje się ów cudami słynący posąg Matki Boskiej, chybiły celu — jakby jakaś niewidzialna ręka odpychała je w inną stronę.

To samo było i w następnych latach ciężkich opresji — klasztor zawsze ocalał. A już największy triumf

przypada na dzień 11 lipca 1919 r., kiedy to po całodziennym boju wojska ukraińskie pierzchnęły w popłochu przed szarżą ułanów polskich.

Wśród okolicznego ludu utrzymuje się legenda, że Matka Boska z Jazłowieckiego klasztoru zsiąpiła wiedzę w dolinę, gdzie wwała bitwa i schylała się miłościwie nad umierającymi ułanami. Byłi podobno tacy, którzy widzieli złościła smugę światła, w którego blaskach jawiła się ich oczom Niepokalanie Poczęta — taka sama, jak stoi w głębokiej niszy nad ołtarzem w klasztorze, z założonymi na piersiach rekoma, wykuta w marmurze przed laty siedemdziesięciu.

I odtąd na pamiątkę tego dnia przybywa co roku do Jazłowa patrol ułański konno z oddalonego o 200 km. Lwowa, by oddać hold swej niebiańskiej patronce.

Ułani biorą udział w nabożeństwie, przysięgają wespół z wierzmi do Stołu Pańskiego, a po skończonych uroczystościach ruszają dalej w drogę do swego pułku.

Przed tym jednak składają jeszcze raport — niezwykły raport, bo kościele, przełożonej klasztoru Niepokalanek, noszącej tytuł „Matki Generalnej“.

Na dziedzińcu klasztoru ustawia się na ślicznych koniach patrol w pełnym rynsztunku. Białe-złote porporczyki furkają na wietrze, obnażona szabla w ręku. W drzwiach ukazuje się grupa zakonnic. Pada ko-

menda: „Baczność! Presentuj broń!“ Błyskawica szabli przeszywa powietrze. Porucznik wysuwa się naprzód i mieduje:

— „Matko Generalna! Meiduję poskuszenie, że patrol pułku ułanów Jazłowieckich, 3 oficerów i 3 ułanów powraca do Lwowa“.

— „Czolem ułani!“ — wznosi okrzyk wzruszona zakonnica.

— „Czolem, Matko Generalna!“ — odpowiadają chórem ułani.

— „Dwójkami stępa marsz!“ — pada komenda i jeden za drugim wysuwa się ułan zza furty klasztornej.

Nim znikną z oczu, jesszce jeden

rzewny brasek: gdy patrol przejeżdża koło kościoła, gdzie w marmurowym posągu stoi zakięta Patronka ułanów polskich, widać jak na komendę schylają się żółto-białe proporczyki, oddając swój ostatni salut...

Jesszce drugi raz w roku — dnia 8 grudnia — w święto Niepokalaniego Poczęcia przybywa taki sam patrol z pułku ułanów Jazłowieckich, związany sercem i wspomnieniami z tą mierną miejscina, ruinami zamku i klasztorem.

W tym roku ma wziąć udział cała Brygada kawalerii w obchodzie 20-lecia zwycięstwa pod Jazłowcem. 2. M.



Posąg Matki Boskiej w klasztorze Siostr Niepokalanek w Jazłowcu

Zaolziańskie zawsze ofiarni

(E) Lekarze i urzędnicy zakładu ubezpieczeń górników i hutników w Orłowej postanowili ufundować dla wojska dar w postaci samochodu sanitarnego.

3147 łóżek dla piersiowo chorych dają Zakład Ubezpieczeń Społecznych do dyspozycji w walce z gruźlicą

(DB) Na mocy ustawy z sierpnia 1938 r. Zakład Ubezpieczeń Społecznych przejął od Ubezpieczalni Krajowej w Poznaniu sanatorium w Kowanówku pod Obornikami jeden z najstarszych zakładów przeciwgruźliczych, liczący 230 łóżek.

Równocześnie przejęte zostało także zdrowiśko kąpielowe w Inowrocławiu, znajdujące się w pełnym rozkwicie i mogące pomieścić 90 chorych.

Powrót Śląska Zaolziańskiego do Polski wiązał do naszego lecznictwa wielkie sanatorium dla chorych na gruźlicę płu w Jabłonkowie. Jsszce do niedawna stanowiło ono własność czeskiego Tow. „Humanita“, nosiło oficjalnie nazwę „Pucni sanatorium w Jabłonkowie“, a według danych za rok 1937 na 280 chorych przebywało w nim zaledwie 6 Polaków — teraz znajduje się już całkowicie w administracji Zakładu Ubezpieczeń Społecznych i służy wyłącznie polskiemu lecznictwu. Jabłonków jest jednym z najbardziej wzorowych i komfortowych urzędzonych sanatoriów; położone w ślicznej, zdrowej okolicy, wyposażone we wszelkie „cuda“ techniki

i wiedzy medycznej, dało nam możność pomieszczenia 275 chorych.

Tak Jabłonków jak Oborniki i Inowrocław zostały natychmiast po przejęciu całkowicie oddane leczeniu ubezpieczonych.

Stan więc posiadania miejsc w sanatoriach przeciwgruźliczych, uwzględniając ponadto 94 łóżka w oddanym już do użytku powiększonym pawilonie w Worochcie, wzrósł z 1698 łącznie z prewentoriami do 2297, w uzdrowiskach natomiast z 760 do 850 miejsc.

Najbliższe lata przyniosą poza tym budowę nowego pawilonu w Bystrej na 180 łóżek, sanatorium w Nowojelni na 120, w Kruku — 424 i budowę dwóch nowych pawilonów w sanatorium Ubezpieczalni łódzkiej w Tuszyńku na 400 miejsc.

W sumie ilość łóżek w sanatoriach, prewentoriach i zakładach leczniczych ubezpieczeń społecznych wynosząca obecnie 3147, wzrośnie i to w krótkim czasie do 4271 — jest to więc wydatne zwiększenie możliwości leczenia ubezpieczonych, zwłaszcza w zakresie gruźlicy.

CHRONIĆ DZIECI PRZED GRUŻLICĄ

wypadku użyczy tej bezrobotnej zapomogi!

Za drzwiami panowała bezlitosna i jak grób milczące odpowiedź.

Wówczas synowiec Plotka zawołał tragicznie: — Krew tatusia mego, psia krew psubrace, niechaj psia mać na fwoją pieską duszę padnie, ty stary psiel! Dajesz forsę na flache „goldy“ czy nie dajesz?!

Co zawołałszy, grzmotnął szyną w filong, a cegła w sędziwy leb stryjowski!

Po czym związano go i odwieziono do komisariatu.

Po czym stawiono go przed sąd, po czym skazano go na 3 miesiące ula.

Ar.

W óka mgnięniu O'Hara bezszelestnie powstał z ziemi. Za nim upadł na ziemię spory kawałek teglego powroza. Jego ręce były wolne. Nie oswobodźszy się nawet od knebla podsunął się ku drzewom. Anka otworzyła usta, niedowierzająco patrząc na towarzysza.

W tej chwili powrócił Byles i wetknął głowę w drzwi, z wyrazem zdziwionego przestרחu. Ale w tej samej chwili pięść O'Hara uderzeniem silnym i wprawnym spała mu z tyłu na kark. Byles zwalił się na ziemię jak kłoda i legł bez ruchu.

O'Hara dał Ance znak milczenia i poskoczył ku niej. Przez chwilę usiłował rozwiązać krepulące ją sznury, ale wreszcie przeciął je scyzorykiem, który do był z kieszeni. Natychmiast zwracając ku niej głowę wskazał na knebel. Anka tym samym scyzorykiem przecięła szalik, przytrzymujący knebel.

— A do licha! — rzekł O'Hara wydmajając policzki. — W samą porę...!

— Jak... — zaczęła Anka.

— O, to było bardzo łatwe, — odpowiedział szepetem O'Hara. — Prawie przez cały czas miałem wolne ręce. Od początku źle je związane. Z trudem udało mi się utrzymać sznur na rękach, podczas szamotaniasię... Chodźmy do samochodu, szybko.

— A Bert? — zawahała się Anka.

— O, uporam się z nim. Szybko, szybko...!

Nie obejrząwszy się nawet na Bylesa przebiegł przez ciemny zewnętrzny pokój i przez chwilę szukali ryżla, którego odnieścienie zajęło O'Harze sporo czasu. Wreszcie drzwi ustąpiły i O'Hara wytknął ostrożnie głowę przez szparę.

— Za późno! — oświadczył. — Już idzie Bert z butelkami. — Zamknął drzwi bardzo ostrożnie. — Niech pani stać tuż przy ścianie — rzekł, sam zajmując miejsce za drzwiami.

Rozległo się ciche pukanie do drzwi, dwukrotnie, potem drzwi uchylły się powoli. Bert zarył się

A. D. DIVINE POWIEŚĆ 12) GOSPODA NAD RZEKĄ

Autoryzowany przekład H. Bukowskiej

przez chwilę na progu, potem wszedł. W tej chwili silne palce O'Hary objęły jego szyję jak żelazne kleszcze, i podniosły całego w górę. Wywzięta się w ciemności walka na śmierć i życie, zakończona zdławionym rżeniem i jakby sytuowanym szlochem. Potem odczwał się z mroku głos O'Hary.

— Wajka nie była równa. Wrzucę go do tamtego pokoju. Chwilczkę... Anna słyszała, jak O'Hara, na poły wntósł a na poły zacięgnął ciężkie brzemię do wewnętrzznego pokoju i widziała jego sylwetkę, rysującą się na tle słabego światła. Wreszcie i drugie ciało upadło na ziemię.

— Do licha, — rzekł gniewnie O'Hara. — Te drzwi nie mają zewnętrznych rygli, a nasz przyjaciel Byles zaczyna przychodzić do siebie. Niech pan ucieka.

Wybiegłszy z zaułka, przekonał się z przerażeniem, że samochód Anny zniknął.

— Właśnie oczekiwalem tego — rzekł O'Hara. — Może takśwókw?...

— Nie ma takśwókw w tych stronach. Najbliższy postój jest o cztery mile.

— Zatem autobusem...? — Nie, idziemy pieszo, — postanowiła Anna. — Nie odważaj się napastować nas na ulicy, zwłaszcza, że dwóch z nich jest umieszkozdławionych.

— Ja w każdym razie nie idę z panią. Jestem kłótnym człowiekiem, a towarzyszywo pani jest dla mnie zbyt niebezpieczne.

Anna chciała protestować, ale O'Hara ruchem ręki nakazał jej milczenie. Zatrzymał ją przed rogtem ulicy i wytknął głowę za węgiel muru. Po chwili oznajmił:

— Wszystko w porządku. Niech pan przebiegnie przez ulicę do tamtych kamienie czynszowych. Musi tam być u dozorczy telefon. Zadzwoń pani do ojca, prosząc go, żeby tu przyjechał. Przekaż to jego obowiązek dbać o niezamezną córkę, prawda?

— A co pan zrobi?

— Ja? O, ja mam bardzo miękkie serce. To z powodu mego szkodliwego pochodzenia. Nie lubię robić ludziom zawodu. Chcieli mnie porwać, więc niech mnie porwą. — Głos jego nagle stał się twardy. — Potrząśnij ich do tego zmusi!

— Niech pan nie będzie śmieszny, — rzekła Anna. — Udało nam się uciec. Wracać nie ma sensu. To woda na ich młyn.

— Niech pan ucieka do tego dozorczy, zanim wróci duży wólk. Dobranoc!

Odwrócił się i zniknął w zaułku. Anna poglądała za nim bezradnie, potem i ona przebiegła przez ulicę w prześwietnym kombinezonie.

ROZDZIAŁ V WIZYTA NA POSTERUNKU POLICJI

— Zostawił mnie na rogu ulicy, — opowiadała Anna — i wrócił do tych domów. Może myślał, że

upora się sam z Białym Michałem i jego bandą?

— W takim razie byłby skończonym wariatem — odparł Coppard.

— Wtem, że nie jest wariatem — oświadczyła Anka stanowczo. — Przez długi czas nie rozumiałam, do czego zmierza, teraz jednak widzę, że sobie z góry ułożył jakiś plan działania. Wiem, że nie potrafiłabym w czasie takiego szamotaniasię udawać, że mam ręce związane... W końcu oświadczył, że jest lekkim człowiekiem.

— Będziemy musieli załatwić się z puszkami. Im prędzej się ich pozbędziemy, tym lepiej. Czy jesteś pewna, że Donovan nie wie, gdzie je wyrzuciono?

— Jestem pewna.

— W takim razie dlaczego ubiegłej nocy ich kłód podpłynęła tak blisko?

— Prawdopodobnie szpiegowali nas. — Spójrzała na ojca niepewnie. — Trzeba będzie przede wszystkim udać się na te schody...

— Gdyby chciał, żebyśmy mu przysłizli z pomocą, byłby ci to powiedział — rzekł Coppard, marszcząc brwi.

Ale Anka z uporem potrząsnęła głową.

— A jednak będziemy musieli tam pójść. Nie możemy go tam zostawić samego.

— Zdeje mi się, że jest dorosły i sam wie, co robi — powiedział Coppard niechętnie. — Przecież wrócił dobrowolnie. Prawdopodobnie nie będzie nam wdzięczny za naszą pomoc, jeżeli obmyśli sobie jakiś własny plan postępowania.

— Musimy przekonać się, co się z nim stało, — upierała się Anna. — Jeżeli ty nie chcesz, pojedę sama. Przecież jest nas czworo, licząc Sama i Prentice'a.

— Wcale nie mówię, żeby nie jechał — rzekł Coppard wymijająco. — Choć wydaje mi się szalenie sławie wziąć dobrowolnie i bez potrzeby do jaskini lwa.

Zazdrość włożyła mu w rękę nóż i pętlę

Ex-student morduje własną narzeczoną po dwukrotnym zamachu samobójczym

(WN) Ogromnie tragicznie zakończyła się 6-letnia znajomość panny Heleny Makolondry, córki znanego we Lwowie rodu kamieniarzów-maślarskich ze studentem Władysławem Barańskim, synem inwalidy wojennego.

Poznali się przed sześciu laty. Ona miała wtedy lat 16 — on 22. Pokochali się i marzyli o połączeniu się na zawsze w miasteczku małopolskim.

Barański, który był wtedy na II roku praw nie miał pieniędzy na opłatę czesnego i przerwał studia, utrzymując się z udzielania lekcji z matematyki.

Z biegiem czasu stosunki między narzeczonymi poczęły się oziębiać. Spotkania ich stawały się już rzadsze niż dawniej. Wreszcie Barański dowiedział się, że jego narzeczoną zawarła znajomość z pewnym młodzieńcem. Poczęła go więc trawić zazdrość, świat stracił dlań wszelki smak.

W umyśle jego powstał plan samobójczy. Nie mając pieniędzy na kupno broni ani trucizny, sam sprecyzował sobie mieszaninę z kosińskiej siarki z jakimś płynem i miksturę tę zażył. Jednakowoż nie przyniosła mu ona upragnionej śmierci.

Odnegdaj ponowił on swój zamiar samobójczy. Zopatrzywszy się w

długi sznurek udał się na pobliskie boisko wojskowe i tam zalał się piętą na drzewie, usiłując powiesić się. Jednakowoż i tym razem samobójstwo nie doszło do skutku.

Wtedy Barański postanowił raz jeszcze ująć swoją narzeczoną. Zjawił się więc pod jej mieszkaniem i wywabił ją z domu. Helena Makolondra, która już szereg dni nie rozmawiała z Barańskim nie miała o choty wyjść z nim na spacer, ale w końcu uległa jego namowom i oboje wyszli, udając się w kierunku rogatki Zielonej. Spacer ich trwał blisko godzinę.

Gdy znaleźli się w lasu Kleina, Barański nagle powtórzył postanowienie zamordowania narzeczonej, nie chcąc, by należała do kogo innego. Mając przy sobie sznurek, przy pomocy którego chciał popełnić samobójstwo, Barański zarsadził go na szyję narzeczonej i począł ją dusić. Gdy pod wpływem bólu upadła na ziemię i poczęła wzywać ratunku, Barański nożem kuchennym, który przyniósł ze sobą, zadał jej cios w gardło. Szadząc, że dziewczyna nie żyje, wrócił do domu, a następnie zgłosił się w komisariat.

Tu zeznał, że zamordował Helenę Makolondrę i opisał szczegółowo przebieg zbrodni.

Równocześnie Barański oddał dyżurnemu funkcjonariuszowi P. P. skrwawiony nóż oraz sznurek, przy pomocy którego chciał wpiąć udusić swą narzeczoną.

Dyżurny przewodnik szalermowa kierownika komisariatu, który pośpieszył na miejsce celem odszukania zwłok zabitej.

Po dłuższych poszukiwaniach znaleziono Makolondrę w stanie nieprzytomnym.

Okazuje się, że nieszczęsna ofiara zazdrości leżała dłuższy czas bez życia, po obwili jednak odaywała przytomność, mimo jednak upływu

krwi usiłowała podnieść się z ziemi. Przy wielkim wysiłku udało jej się przyczołgać w pobliżu cegielnię i tam ją znaleźli.

Jeden z obecnych wezwał Pogotowie ratunkowe, gdyż Makolondrę dawno jeszcze znaki życia. Po kilku minutach lekarza pogotowia po stwierdzeniu, iż cios w gardło nie był śmiertelny, po udzieleniu pierwszej pomocy odwiózł ofiarę zbrodni do szpitala powiatowego, gdzie przystąpiono natychmiast do operacji.

Życiu Makolondry nie grozi niebezpieczeństwo.

Stup dawnej granicy z Zaolzia na skwerze w śródmieściu Bydgoszczy

(KB) Miasto Bydgoszcz otrzymało wkrótce niezwykle ciekawą pamiątkę — „dniach szosławskich”.

Powracające z Olsy wojska garnizonu bydgoskiego przywoziły słup graniczny, jakiego ustawiono był na byłej granicy polsko-czechoskiej. Znamienny ten „szabytek” posiada z jednej strony napis polski, z drugiej czeski.

Słup ten postanowiono umieścić na jednym ze skwerów w śródmieściu.

Uroczystość odbędzie się w kwietniu i postadą będzie specjalnie uroczysty charakter.

„Kroczyłem złą drogą krzywdząc Polskę” Skrucha czołowego komunisty

(ch) Na ławie oskarżonych przed Sądem Okręgowym w Równem wśród wielu innych, zasiadł czołowy działacz komunistyczny z terenu

gminy Rafalówka pod Sarnami Mikołaj, Reszetycki, jak się następnie okazało członek zruszczonej rodziny polskiej.

Ten długoletni sekretarz Rejkomu, podczas przewodu sądowego przyznał się szczerze do wszystkiego, o czym zupełnie skrucho i złożył sensacyjne oświadczenie tej treści:

„Wiem, że zawiadłem i zasłużyłem na karę, ale bez względu na to, że będę skazany, oświadczam, że w czasie długich dni w więzieniu, podczas poważnych rozmyślań doszedłem do wniosku, że kroczyłem złą drogą, krzywdząc państwo polskie, za które przelewał krew moją przodków i Polacy. Obecnie szczerze wyznałem swe winy i oświadczam, że pragnę najszczerzej złożyć akt wyznania wiary katolickiej w dniu 19 b. m., aby po wyjściu z więzienia móc rozpocząć życie prawego obywatela - Polaka”.

Sąd biorąc pod uwagę szczerą skruchę i w najdrobniejszych szczegółach przyznał się do winy skazał Mikołaja Reszetyckiego tylko na 2 lata więzienia, zawieszając mu wykonanie kary na lat 5.

Reszetycki przyjął wyrok ze łzami w oczach.

Zmasakrowany przez Żydów Samosądowi zapobiegła policja

(pl) W spokojnym miasteczku Janów w pow. drohiczkim na Polesiu przed kilku dniami omal nie doszło do poważnych rozruchów antyżydowskich.

W godzinach wieczornych grupa młodych Żydów, rekrutujących się z miejscowych sierżantów i czuch, napadła na mieszkańca sąsiedniej wsi Nakło, niejakiego Nikona Drobyssa. Napadnięty został zmasakrowany. Bito go pięściami, kijami, a na zakończenie obrzucano kamieniami. W stanie bardzo ciężkim został on przewieziony do domu. W dniu 9 bm. w stanie drowia Nikona Drobyssa nastąpiło pogorszenie tak, że zaszła potrzeba odwiezienia go do szpitala.

Następnego dnia okoliczni chłopcy usiłowali dokonać napadu na Żydów. Wobec jednak przedsięwziętych przez władze zarządków zapobiegawczych, do zajść nie doszło. Zanotowano zaledwie kilka wypadków agresywnego zachowania się ze strony chłopów wobec Żydów.

W związku z pobytem Nikona Drobyssa zatrzymano 9 Żydów. Władze sądowe spośród zatrzymanych osadzili dotychczas w areszcie śledczym 4 Żydów, w tym niejakiego Jankiela Reznika i trzech reżników Gorodeckich.

O rozuchwaleniu wyroszków żydowskich świadczy fakt, że napadu dokonano obok posterunku policji.

Pies policyjny bohaterem pościgu za kasjarzami w Równem Czworonogi policjant dwukrotnie ranny

(DB) Wypróbowana jest sprawność psów policyjnych, których treshura daje znakomite wyniki, zwłaszcza jeśli chodzi o ściganie przestępców. W wielu wypadkach cała zasługa ujęcia zbrodniarzy jest po stronie tych czworonogich policjantów.

Bohaterem takiego właśnie pościgu jest pies policyjny z komendy powiatowej w Równem, gdzie onegdaj nastąpiło włamanie do biura firmy „Małopolska”, mającej w kasie egnotwalej grubszą gotówkę.

W momencie, gdy trzech kasjarze włamali się już do lokalu firmy, budynek został otoczony silnym oddziałem policyjnym. Na wezwanie do poddania się, wtemywcze od-

powiedzieli strzałami, skierowanymi do policyj i rzucili się do ucieczki.

W pościgu za uchodzącymi użyty został pies policyjny, który jednego ze sprawców przytrzymał i został przez niego dwukrotnie postrzelony.

Na skutek wymiany strzałów bandyta ten został zabity, a pies, pomimo, iż był dwukrotnie ranny, rzucił się w pogon za dwoma innymi sprawcami i znowu zaatakował jednego z nich, który również został przez policyjną zastrzelony. Trzeci z

szedł ciężko ranny, zmarł w drodze do szpitala.

Przy zabitych przestępcach znaleziono rewolwery, oraz cały komplet narzędzi do włamań. Należeli oni do bandy kasjarzy, której część przed kilku dniami została ujęta w Krośnie, a grasowała głównie w środkowej Małopolsce. Przy czterech aresztowanych w Krośnie przestępcach znaleziono również broń i cały arsenał precyzyjnych narzędzi, służących do włamań kasowych.

Za awantury w fabryce sztucznego jedwabiu 6 robotników zamknięto do więzienia

(h) Przed Sądem Okręgowym w Sarnowcu rozegrał się finał burliwego zajścia, jakie rozegrało się w pobliżu fabryki sztucznego jedwabiu w Myszkowie.

Zajście to wynikało z 3-tygodniowego strajku okupacyjnego w fabryce, do którego doszło wskutek nieuwzględnienia przez dyrekcję zakładu żądania załogi, domagającej się usunięcia z fabryki majstra Witkowskiego.

Na odbytej konferencji w inspektoracie pracy, również nie doszło do porozumienia. Wzburzeni robotni-

cy napadli na powracającą z konferencji autami delegację dyrekcji, obrzucili je kamieniami, a następnie, gdy wobec zatarasowania drogi samochody stanęły, usiłowali je przewrócić.

W wyniku przeprowadzonej rozprawy sąd skazał uczestników tego zajścia: Stanisława Malotę, Romana Danesiaka i Edmunda Stawarskiego na pół roku więzienia, Władysława Gruszkę na 8 mies., Jana Żywiołka na 10 miesięcy i Stanisława Bułę na 6 miesięcy więzienia.

Zabity go reflektory auta

(G) Niejednokrotnie już nagle uruchomione reflektory w samochodzie stawały się przyczyną katastrofy. Prowadzący z przeciwnie strony auto bywa tym nagłym puszczaniem światła prosto w oczy tak bardzo osłepiony, że traci orientację i o wypadku nie trudno.

Tak też zdarzyło się na szosie pod Starogardem, którą mijają niemiecki samochód z Berlina tranzytem przez Polskę do Królewca.

Z przeciwną jechało auto z zamkniętymi światłami. Na widok zbliżających się światel drugiego samochodu (niemieckiego), kierowca zapalił nagle światła w swoich reflektorach.

Oślepiony nim szofer niemiecki skręcił raptownie i wpadł na drzewo przydrożne, rozbijając auto.

Jadący nim mieszkaniec Królewca, nazwiskiem Inackie zginął na miejscu. Jego towarzyszką, Gertrudą Pappę i kierowcą Konradem Wagnik doznali ciężkich obrażeń i w stanie beznadziejnym przewieziono ich do szpitala w Starogardzie.

Skarb w kołnierzu płaszcza przemysłniczki

Schwytana na zielonej granicy gdy szła do Słowaków na służbę

(S) Ciekawą kwestię miał do rozstrzygnięcia Sąd Okręgowy w Nowym Sączu, przed który weszła do sądu służąca Katarzyna Orzechowska, zamieszkała stała w powiecie jarosławskim.

Na teren powiatu nowosądeckiego przybyła ona w poszukiwaniu służby i sąd usiłowała przekroczyć granicę w nadziei, że w Słowacji łatwiej znajdzie pracę.

Tak się przynajmniej tłumaczyła,

gdy schwytano ją wraz z jakimś mężczyzną na zielonej granicy.

Sytuację jej przed sądem pogorszył fakt, że na wezwanie strażnika, by się zatrzymała, tak ona sama, jak i jej towarzyszy rzucili się do ucieczki — co utrwaliło straż graniczny w przekonaniu, że mają do czynienia z przemysłniczkami.

Strażnik puścił się za nimi w pogon i zdołał kobietę ująć, podczas

gdy towarzyszowi jej udało się zbiec za granicę.

Przeprowadzoną pa placówkę straży granicznej Orzechowską poddano skrupulatnej rewizji, — jak to zwykle bywa z osobami podejrzanymi o przemyśle.

Wyniki tej rewizji, były sensacyjne: w kołnierzu płaszcza znaleziono zaszyte banknoty, oplewające na 3.000 zł.

Orzechowska zeznała podczas przesłuchania, że pieniądze te uzyskała ze sprzedanego niedawno gruntu i w obawie przed złodziejami, zaszła w kołnierzu.

Na rynku w Muszynie przystąpił do niej jakiś nieznaną jej człowiek proponując przeprowadzenie przez granicę, gdzie łatwiej znajdzie służbę. Po wypłaceniu mu za przeprowadzenie przez granicę kwoty 100 zł, udała się z nim w stronę Czechosłowacji, w czym jednak przeszkodził jej strażnik.

Ponieważ ujęcie Orzechowskiej nastąpiło w chwili, gdy bez zezwolenia usiłowała przejść granicę, posiadając przy sobie tak znaczną kwotę, przeto potraktowano ją jako przemysłniczkę i pieniądze i osadzono w więzieniu.

Orzechowska oskarżona została tak o przestępstwo dewizowe, jak i usiłowanie przekroczenia granicy bez przepisanych dokumentów.

Sąd skazał Orzechowską na 3 miesiące więzienia i 300 zł grzywny.

Dom się zawalił nad głowami śpiących

Trzy trupy wydobyto spod gruzów Matka i dwoje dzieci ocalało

(P) Na sen, z którego już nie mieli się obudzić, położyli się onegdaj małżonkowie Pasternakowie z czworgiem małych dzieci, mieszkańcy kolonii Rycków, gmina Pamięcin w powiecie kaliskim.

Mieszkał oni w chacie ulepionej z gliny, która miała się stać ich grobem.

Śmierć zaskoczyła ich we śnie — nad ranem.

Na śpiących runęła ściana gliniana

nej chaty, podmyta przez ostatnio padające tam deszcze i przyniosła wszystkich jej mieszkańców. Huk walące się ściany zbudził sąsiadów, którzy nadbiegli z pomocą i począł wydobywać spod gruzów przynależnych.

Po upływie pół godziny zdołano wydobyć dotychczas jeszcze oznaki życia. 42-letnią Mariannę Pasternak i dwoje dzieci w wieku do 6 lat. 42-letni Antoni Pasternak, jego

syn Józef i córka Zofia już nie żyli. Stan uratowanych nie budził żadnych obaw.

Inteligencja żydowska z łopata w rękę Uczy się pracy na roli w celach emigracyjnych

(IK) Mamy do zanotowania niezwykle ciekawy fakt: inteligencja żydowska uczy się pracy na roli.

Akademyj żydowskiej w Przemysku postanowili wynająć w Brzuchobok Birczy, w odległości około 50 km od Przemysła, wozorowo zagospodarowany folwark, na którym już od obecnego sezonu wiosennego

pracować będzie 30 magistrów praw, medyków, magistrów filozofii, studentów politechniki i ukończonych inżynierów.

Po odbyciu odpowiedniego przeszkolenia rolniczego będą oni czynili starania o zezwolenie na imigrację do krajów, które przyjmują jeszcze element rolniczy.

Gen. Franco dziękuję Kaniowczykowi za walkę w jego szeregach przeciw hydrze komunizmu w Hiszpanii

(L) Po wojnie znaczna część demobilizowanych żołnierzy polskich, należących do b. Armii Błękitnej, wróciła do Francji, gdzie miała przedtem pracę. W jakiś czas z powodu kryzysu i redukcji znaleźli się ci ludzie na bruku i wówczas wstąpił, jako ochotnicy do armii gen. Franco, właśnie się tworzącej.

Wśród żołnierzy tych jest sporo dawnych Kaniowczyków, którzy obecnie przypominają sobie przynależność formacyjną i napisali do

swego związku, podając przebieg tej niezwyklej swej służby na ziemi hiszpańskiej.

Większość tych Kaniowczyków pochodzi z Lublina, wrócił więc do Lubelskiego Okręgu Związku Kaniowczyków i Żeligowczyków.

Niezależnie od tego okręg lubelski otrzymał od gen. Franco podziękowanie za daną mu w ten sposób pomoc w walce z hiszpańską armią czerwoną.

Nie wolno lekceważyć zarządzeń

Obrony przeciwgazowej 1000 zł. zapłaci oporny przemysłowiec

(IK) Przykładną karę wymierzył sąd lwowski za niestosowanie się do zarządzeń władz w czasie ćwiczeń obrony przeciwgazowej.

Znaleźli się bowiem niektórzy panowie, którzy zlekceważyli ogólnie przepisy, zwłaszcza co do zamieszkania mieszkań. Dużni w swojej pozycji społecznej i posiadamy majątek osobisty, byli pewni, że nic im za to nie zrobią.

Jeden z takich nieposłuchanych obywateli m. Lwowa, bogaty przemysłowiec, Ignacy Roman, został z miejsca zasądzony w drodze karno-administracyjnej przez sądownictwo grodzkie na grzywnę 1000 zł.

Ponieważ wniósł odwołanie, sprawa znalazła się w sądzie okręgowym, który w całej rozciągłości wyrok zatwierdził, dodając do siebie te słowa w motywach wyroku: „zachowanie się oskarżonego i nieprzestrzeżenie zasad bezpieczeństwa publicznego w czasie pogotowia jest dowodem braku dyscypliny społecznej”.

W najbliższych dniach odbędą się podobne rozprawy, m. in. przeciwko niektórym ukraińskim instytucjom, które niewątpliwie uprawiały przy tej sposobności sabotaż zarządzeń polskich władz.

MOJA NIEDZIELA

Buty

Gdy wchodziło się do sklepu pana Antoniego po trzech wydeptanych schodkach rzucał się w oczy napis umieszczony tuż nad drzwiami: „Zakład szewski. Buty cywilne i wojskowe”. Z obu zaś stron drzwi wisiały dwa szyldy, wyobrażające wielkie buty wojskowe z ostrogami.

Zaraz na lewo od wejścia, na niziutkim zydłu, trzeszczącym przy każdym poruszeniu siedział właściciel zakładu pan Antoni nieodmiennie ściskając między nogami drewniane kopyto, na którym nałożony był zniszczony but. Pan Antoni pracował zawsze. Nie widziałem nigdy pana Antoniego – jak go na całej alicy nazywali – siedzącego bezczynnie. Nawet nie wiem czy jadł kiedykolwiek? Był stale zapracowany i powiadał: O panie szanowny, stary już jestem, roboty huk, a Mikołaj jeszcze za mały do szewskiej pracy.

Mikołaj – to był jego synek – dwunastoletni może, którego rzadko kiedy widywałem w sklepie.

Kiedyś zaszedłem wieczorem do pana Antoniego z dziurawym butem, usiadłem w ciepłym kącie sklepu i – zawiązała się między nami rozmowa. Muszę zaznaczyć, że pan Antoni nie był skory do zwierzeń na tematy rodzinne, toteż byłem nieco zdumiony, gdy od razu zaczął mówić o swym synku.

– Proszę szanownego pana – z Mikołajem mam biedę.

– Czyżby chory? – zapytałem.

Machnął przecząco ręką: Jak naj-

zdrowszy, samo zdrowie w nim jest! Z tego powodu to nie mam się co kłopotać, ale...

Pan Antoni przerwał na chwilę,

wytał głośno nos w kolorową chustkę, przysunął lampę ku sobie i ciągnął dalej:

– ...ale nie słucha mnie, panie.

Mnie, ojca rodzonego nie chce słuchać – taki smyk – trzynasty rok dopiero mu przecież idzie...

(Dokończymy na str. 3)



Fot. Paramount

Baśń o Murzynku-Serafinku i zielonym krokodylku

12)

NAPISAŁA CIOCIA KRYSIA, A RYSUNKI STRYJA MISIA



Trzeba dostać z dna morskiego perłę wielką i różową, zdobyć w mieście auto piękne i tort z kremem migdałowym.

Gdy postyszal te warunki, zmartwił się ptak-Serafinek: jak odnajdzie miasta, morza za dziesiątą gdzieś pustynią?

A czarodziej służkę woła: – Wskaż im wyjście, kaczo-sługo, by po ciemnych, śliskich schodach nie musieli piąć się długo.

Podreptała kaczo-służka ku ukrytym drzwiczkom w ścianie. – Chodźcie śmiało, Serafinku i Murzynko-pelikanie!

TEN PIĄTY Z KLUBU CZTERECH

Pies był zbyt duży i ciężki, żeby go można było wziąć na ręce. Należało znaleźć jakiś inny sposób.

— Powiedz mu, że to blisko, parę kroków tylko. Niech przejdzie sam — radził Piotruś.

Więc Danka naprawdę cierpliwie i łagodnie zaczęła mówić wprost do kudłatego ucha, tak, jak się tłumaczy małym, kapryśnym dzieciom, że to blisko, tylko trochę wysiłku i dobrej woli, a tuż zaraz jest dom, dobry, miły dom, gdzie można się będzie przespać w ciepłym pokoju. Pies jakby zrozumiał. Podniósł się powoli i odczekał i ruszył za Danką. Piotruś nie był już psem z góry św. Bernarda, mógł więc nieść i termos i apteczkę. Szli oczywiście wydeptaną, zamiecioną ścieżką.

— Jak myślisz, co na to powie mamusia? — spytała Danka.

Ale Piotruś nie wiedział, co powie mamusia na widok niespodziewanego gościa.

Wsunęli się do domu jak najciszej. Z kuchni dolatywał miłe drażniący nozdrza zapach smażonych racuszków. Wpuścili psa do pokoju dziewczynki. Położył się zaraz na podłodze, oparł pysk na wyciągniętych przednich łapach i — natychmiast zasnął. Danka pochyliła się nad nim, nadsłuchując przez chwilę. Spał cicho, wolno, miarowo.

— Trzeba mamusię jakoś ostrożnie uprzedzić o jego obecności — powiedziała Danka.

— Może poczekaamy na Janusza, niech on powie.

— Nie, powiedz ty. Ty go przecież znalazłeś, to ty powiedz.

Ale mamusia miała dobre oczy. Zawsze od razu, wszystko jedno czy to chodziło o starsze dzieci, czy o Piotrusia i Jagusię, poznawała po minie, że mają jej zakomunikować coś ważnego, niemiłego czy uroczystego. Gdy Piotruś wszedł do kuchni trochę zakłopotany, a trochę tajemniczo uśmiechnięty, spytała od razu:

— No, cóż tam nowego? Zgubiłeś kalesze?

— Nie, mamusiu. Chciałem się tylko zapytać, czy... czy dużo upiekłaś racuszków na kolację?

Mamusia roześmiała się. Umiała się śmiać tak wesoło i pogodnie, że zakomunikowanie nawet najprzykreszej czy najbardziej niespodziewanej nowiny stawało się rzeczą łatwą i prostą.

— Ach, ty mały lakomeczuchu — powiedziała mamusia — usmażyłam tyle, co zwykle, będą z cukrem i ze śmietaną.

— Bo widzisz — zaczął odważnie Piotruś — chciałem ci właśnie powiedzieć, że będziemy mieli gościa na kolacji. Znalazłem psa. To jest... on się znalazł sam... sam za nami przyszedł do domu.

— Jaki pies? — zdziwiła się mamusia.

— Zwyczajny pies, mamo, leży w pokoju Danki na podłodze i śpi. Jest na pewno niczyj. Pozwolisz go zatrzymać, prawda?

Mamusia nie wyglądała wcale na

zagniewaną, a raczej na bardzo zdziwioną.

— Ależ nie możemy zatrzymywać cudzego psa. Skąd go sprowadziliście?

— Przyszedł naprawdę sam — powiódł Piotruś. — Porwól, żeby był u nas! — dodał cichutko — wiesz? „ci z parteru” nie mają psa.

Mamusia orzekła przede wszystkim, że pies jest okropnie brudny.

— Ale nie wyrzucisz go przecież z tego tylko powodu, że jest brudny — zaniepokoiła się Danka.



Najtrudniejszą rzeczą było zawsze uzyskanie zgody ze strony tatusia. Ale wszystkie sprawy załatwiał się pośrednio — przez mamę. Tym razem tatuś nie powiedział nic konkretnego, ani tak, ani nie.

— Trzeba będzie dać ogłoszenie do Kuriera — orzekł — może się znajdzie właściciel, a jeżeli nie, no, to zobaczymy. W każdym razie pies nie może spać w pokoju dziewczynki.

Ułożono więc przybyśza w słońce na starym ścierńku, a wieczorem po kolacji Danka zapisała w kronice „klubu czterech”: znaleziono pod miejscowością Drwalle podróżnego, który dawał jedynie słabe oznaki życia. Pogotowie górskie przewiozło nieszczęśliwego do schroniska Klubu Czterech. Rysopis: duży. Sierść ciemno-brązowa, bez smyczy i bez obroży. Z powodu braku jakichkolwiek dowodów, tożsamości znalezionej nie ustalono.

Janusz sam zanosił ogłoszenie do kantoru Kuriera. Był on najstarszym z rodzeństwa, chodził już do gimnazjum i nie lubił się zwierzać nikomu, nawet Dancie, z tego co robił. Danka miała już wprawdzie dwanaście lat, ale była przecież dziewczynką (choć w „Klubie Czterech” nazywała się Donatem), a

dziewczynki często nie umieją dochowywać tajemnic. Piotruś o wszystkim opowiadał Jagusi, a Jagusia właściwie nie powinna nawet należeć do „Klubu Czterech”. Nie znała się wcale na markach, nie uczestniczyła w żadnych „wycieczkach turystycznych”, a pod protokołami zebrania „Klubu” podpisywała się trzema krzyżykami. Po powrocie z kantoru Kuriera Janusz nie wytrzymał jednak i szepnął Dancie tajemniczo:

— Wszystko w porządku, ogłoszenie dałem, ale właściciel psa nie znajdzie się na pewno.

— Co zrobisz? — spytała Danka.

— Powiem ci potem. Ogłoszenie będzie w niedzielnym Kurierze, przyniosłem nawet kwit dla tatusia. Jak sądzisz, możebyśmy wymyśliли jakąś nazwę dla naszego psa?

Umyslnie zaakcentował słowo „naszego”.

Szkoła i książki

W myśli apelii ogłoszonego w numerze drugim o posyłaniu książek do dalekich szkół poleśskich wiele dzieci wysłało już do szkoły we wsi Chlewiszcze swoje książeczki.

Myślę jednak, że wysyłka książek znacznie się zwiększy, tym bardziej, że obecnie Nasza Rodzinka powinna opiekować się jeszcze jedną szkołą powszechną.

Szkoła ta znajduje się w Wilejce Powiatowej. Dzieci z tej szkoły nie mają prawie żadnych książek do czytania, a tak bardzo chciałyby przeczytać ładne historyjki z życia zwierząt, wierszyki lub bajeczki. Tymczasem na 42 dzieci szkoła posiada tylko — cztery odpowiednie książki, oraz kilka starych roczników pisemek, które przez ciągłe przeglądanie i czytanie — rozlatują się w strzępy. Szkoła stara się od dwóch lat zebrać odpowiednią sumę na kupno odbiornika radiowego z głośnikiem, a dotąd zebrano z trzech przedstawień zaledwie 23 złote...

I dlatego szkoła ta zwróciła się do Mojej Niedzieli, bo wie, że Nasza Rodzinka już jedną szkołą trochę się opiekuje i w miarę możliwości posyła co może. Jak myślicie? Czy znajdują się w Waszych biblioteczkach i szufladkach książeczki lub stare roczniki pisemek dla dzieci, które moglibyście przesłać do szkoły na Wileńszczyźnie? Przeszukajcie Wasze biblioteki! Na pewno rówieśnicy z dalekiej Wileńszczyzny, gdy zobaczą przysłane przez Was dary — ucieszą się, podziękują i będą pamiętać, że pomyśleliście o nich i pragniecie aby byli najszczęśliwsi...

Dlatego — w miarę swych sił pomóżcie im, dobrze?

Oto adres: Szkoła Powszechna w Cholepkach, powiat wileński, poczta Wilejka Powiatowa, skr. poczt. 2, województwo wileńskie.

Życzenia imieninowe

Redakcja „Mojej Niedzieli” składa najserdeczniejsze życzenia imieninowe Czytelniczkom i Czytelnikom, których imieniny przypadają w tygodniu od 12 do 18 marca, a więc: Grzeszowi, Krysti, Bożence i Sabince, Ludomiśle, Matyldzie, Leonkowi, Julianowi i Zbigniewowi, Bohdanowi, Jankowi i Edziowi.

NASZA RODZINKA



Barbara Tryfanówna z Warszawy, stała korespondentka „Mojej Niedzieli”.

KRYSTYNA LEGOTKE.

(d. c. n.)

Buty

(Dokończenie ze str. 1)

Co ja go namawiam: chodź Mikołajek popatrz jak się buty robi, jak przyszły się przykłada, jak obcas przybija... A on? Śmieje się tylko! Śmieje się ze mnie i powiada, że on nie będzie potrzebował sam robić butów, bo będzie miał robotników... Taki smyk mówi mi, że założy wytwórnice mechaniczną butów i - że będzie wywoził te swoje buty za granicę. - Do Afryki, Azji, Chin i Australii... Pociągnęłam mu nieraz skórę wygarbując za te gadanie, a on nic, swoje. - Powiada, że nie będzie jak ja całe życie nad czyniłam butami siedział, ale pozna świat, morza, ziemię obce...

- Panie Antoni - odczulałem się - a nuż chłopiec dokona tego o czym marzy? Czyż nie lepsza byłaby jego przyszłość ułożona tak, jak on to panu przedstawiał?

To co Mikołaj panu opowiada nie ma w sobie nic niemożliwego. - Widać z tego, że chłopak myśli - nie tylko mu zabawy w głowie... A gdzież on teraz się podziewa?

- Panie! - z rozpaczą mówi pan Antoni - znalazł drugiego takiego jak sam - wariata i - co pan powie - układają już teraz warunki i możliwości wywozu butów...

- To ciekawe, bardzo ciekawe - porozmawiamy jeszcze kiedyś na ten temat, lecz dziś muszę pożegnać pana, panie Antoni.

Zabieram się do wyjścia, gdy oto drzwi się otwierają i wpada Mikołaj obladowany zeszytami i książkami, a za nim kolega.

Krzyknęli dzień dobry i jak huragan przelecieli za sklep, do pokoju, zamykając za sobą drzwi.

- O, masz pan już się spotkali: Mikołaj i Bożydar! Na pewno zaraz będą plany wywozu pisać...

Zapukałem do zamkniętych drzwi. Pan Antoni widząc to zawołał: Ależ nie pukaj pan, wchodzi pan, a jak chcesz to porozmawiaj pan z chłopakami. Wszedłem.

- Nie przeszkadzam wam, Mikołaju?

Obaj spojrzeli na mnie ze zdziwieniem i widać było, że chcą się zachować grzecznie odrzekli zgodnie: Ależ skąd proszę pana, niech pan siada...

Usiadłem na podsuniętym przez Mikołaja krześle i powiedziałem:

- Ojciec zalił się przede mną, że nie chcesz uczyć się szewstwa...

- Proszę pana, ja nie będę robił butów tak jak ojciec, ja założę fabrykę razem z Bożydarem gdzie będziemy wytwarzali obuwie mechanicznie w wielkich ilościach. - Związałem się między nami dialog:

- Ale zauważy - powiedziałem - jak poprowadzisz tę fabrykę jak nie będziesz umiał sam robić butów?

- Będę miał fachowców - odpowiada Mikołaj z miną dorosłego a doświadczonego pana.

- A nie obawiasz się, że będą cię mogli oszukać? Gdy nie będziesz się znał na wyrobie butów, to na surowcu oszukają cię i na wyrobie, na wszystkim...

Zamyślił się Mikołaj, a Bożydar otworzył jakiś zeszyt i powiada:

- Obliczyliśmy, że największe zapotrzebowanie na buty będzie w Afryce i Chinach.

- A skąd to wiecie? - zaciekawilem się.

- Czytaliśmy - odrzekli chórem.

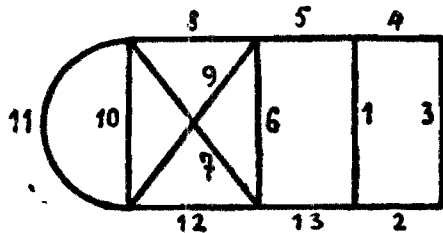
- Geografię czytaliśmy - powiedział Mikołaj.

- I o handlu - dodał Bożydar. (dok. nast.).

Czy zgadniesz?

ROZWIĄZANIE ZADAŃ TURNIEJU LUTOWEGO

- ZADANIE 1: Czytaj książki.
ZADANIE 2: Antoni Częstosławski, Kraków, krawiec, rzym-katolik.
ZADANIE 3: Jan Klepura.
ZADANIE 4:



- ZADANIE 5: Żwirko - Wigura.
ZADANIE 6: Adam Mielczewicz.
ZADANIE 7: Profesor, kwiaciarka.
ZADANIE 8: Młynarz, chemik, kucharz, lotnik.
ZADANIE 9: Fryderyk Szopen.
ZADANIE 10: Twą wartością czyny twoje.
ZADANIE 11: Zapusty.

NAGRODY OTRZYMUJĄ:

Breitmeierówna Danusia z Lubartowa, Dudzićówna Alina z Rogawki, Jakubiakówna Wanda z Pruszkowa, Kras Andrzej z Jaworzna, Lempart Jerzy z Cichej, Włodarski Zbigniew z Hajnowki, Zelga Adaś z Piekar śl. Prócz tego wśród wszyst-

kich uczestników „Turnieju lutowego” rozdaliśmy trzy nagrody, tzw. pocieszenia. Los uśmiechnął się do: Dłutkówny Halusi z Nieporęty, Gryty Kazia z Bychawy i do Żyromskiej Moniki z Bydgoszczy.

PUNKTACJA PRZEDSTAWIA SIĘ NASTĘPUJĄCO:

19 pkt.: Adamski, Błaszczukowska, Bajtyngierówna, Breitmeierówna, Bujaczówna, Dudzićówna, Drabikowski, Dziukowska, Fukala, Golażewski, Hniska, Jakubiakówna, Jarecki, Koliński, Kowal, Kras, Klimecka, Lubasińska, Lempart, Laben-

dziówna, Matysiak, Maćkowski, Majewska, Niedzielska, Ostrowska, Osóbka, Proboszczówna, Ramus, Rządowska, Sadlicka, szkoła w Krzywkach, Stańczak, Tryfanówna, Tychanowicz, Urych, Włodarski, Wieczorkiewiczówna, Zelga. 18 pkt.: Chrzczonowicz, Fischbachówna, Karolczakówna Stasia, Konior, Dłutkówna, Nowak, Zgłinička, Holcman, Malczewski. 17 pkt.: Białkówna, Styczyńska, Mirowski, Mizińska, Maruszakówna, Trzciniński. 16 pkt.: Radwanowski, Bajdowska, Wrześniowski. 15 pkt.: Gruszczyńska, Gryta, Bednarski, Pączkowski. 14 pkt.: Malinowska, Borkowski. 13 pkt.: Nowakowska, Bojenko. 12 pkt.: Żyromska, Zawistowski. 11 pkt.: Kraśniewska, Herbaczyński, Drzewiecki, Frankowski. 10 pkt.: Poleszuk, Karolczakówna Sabinka. 9 pkt.: Rewajówna, Krekowiecki, Arczyński, Paliszewski. 8 pkt.: Winter, Paryński, Aster. 7 pkt.: Kwapniowska, Arbińska. 5 pkt.: Boczkowska, Białówna, Wójcicka, Osiecki. 4 pkt.: Szymonia-kówna, Prokop, Tener, Kwasteborski. 2 pkt.: Kołodziej, Strompczyński, Gotharska.

OKROPNA POMYŁKA



- Mówiłem ci przecież, że wybieram się na polowanie na lwy, a nie na motyle...

Kronika harcerska

W dniach od 1 kwietnia do 1 maja 1939 roku odbędą się harcerskie korespondencyjne zawody strzelecko-lucznicze. W zawodach będą mogli wziąć udział wszyscy harcerze, jednakże o odznakę strzelecką kl. II mogą ubiegać się tylko harcerze, posiadający już odznakę strzelecką III kl.

Mistrzostwo chorągwi w zawodach uzyskała chorągiew, która osiągnie największą ilość punktów wg. stałej tabeli zawodów korespondencyjnych. Zawody przeprowadzą huścowi.

W Bukareszcie istnieje polska koedukacyjna drużyna harcerska im. Marszałka śmigłego-Rydzka. Drużyna ta jest ośrodkiem tamtejszej młodzieży polskiej. Ostatnio w Bukareszcie odbyło się uroczyste poświęcenie sztandaru, ufundowanego przez polską kolonię. Jednocześnie 12 harcerek i harcerzy złożyło przyrzeczenie harcerskie, oraz otrzymało krzyże z rąk przybyłego specjalnie z Polski przedstawiciela Głównej Kwatery Harcerzy, podharczmistrza Jana Kołuckiego.

Turniej marcowy

ZADANIE 3.

(Za rozwiązanie 2 punkty)
Ul. Z. Rokoszewska.

W miejsce kresek wstawić odpowiednie sylaby, tak, aby powstał czterowiecz oraz nazwisko autora. Prócz tego odgadnąć tytuł ballady, z której wyjęto ten czterowiecz.

Je - pi - lul - pa -
Tań - hu - ka - wo -
Led - kar - nie - wa -
Cha - chi - hej - ho -
Mic - wicz.

NASZA RODZINKA



Zuzanna Prokop z Lublina, której chociaż ma dopiero 8 lat, a już cztery lata uprawia sport narciarski. Zuch z Zuzką!

Rozmawiamy

ROMCIA WOJEWÓDKO z Warszawy pisze: „Nazywam się Romcia Wojewódka, a moja siostrzyczka Urszulka; my mamy dwie koleżanki: Andzię Zajacównę i Danusję Sytównę. Zebraliśmy się wszystkie razem i postanowiliśmy napisać list. Bardzo nam się podoba bajka o Murzynku Serafinku i zielonym krokodylku i opowieść „Karol”. Gdy tylko otrzymam „M. N.”, to zbieramy się wszystkie razem i czytamy. Nawet rozwiązyaliśmy parę lamigłówek, lecz nie wysłałyśmy, bo nie miałyśmy odwagi”. Cieszę się bardzo, że wspólnie czytacie „M. N.”, ale dlaczego nie przysłałyście rozwiązań? A może los uśmiechnąłby się właśnie do was? Pozdrawiam Was serdecznie, a więc: Romcię, Urszulkę, Andzię i Danusję.

GRZEŚ CHRZCZONOWICZ ze Świercz. Oczywiście, że stosunki między Tobą a mną już się naprawiły i o dawnych nieporozumieniach możemy zapomnieć. 1.000 znaczków to sporo, może nawiązesz korespondencję z którymś z filatelistów „Naszej Rodzinki”? 7 pierwszych nagród rozlosowuje się wśród uczestników, którzy zdobędą największą ilość punktów – trzy zaś tzw. pocieszenia losowane są wśród wszystkich innych uczestników. Pozdrawiam Cię.

RAMUS LILKA I JUREK z Warszawy mieli wielkie kłopoty z zadaniem czwartym w turnieju lutowym. Posłuchajmy, jak o tym piszą: „Zupełnie zapomniałam o wszystkim, a nawet o jedzeniu. Opanowała mnie i Jurka jakaś mania rozwiązywania zadania na różne sposoby. Mamusia i Tatuś bardzo się gniewali na mnie i na Jurka, bo zamiast jeść albo spać, to myśleliśmy nad nowym rozwiązaniem. Nawet kina wyrzekliśmy się i przelożyliśmy sobie pójście do cyrku. Mnie to się nawet w nocy śniły nowe sposoby rozwiązywania. Rozwiązań mamy 117, ale posyłamy mniej, bo mnie już ręka boli od przepisywania na „czysto”. – I wiecie? Przysłałam aż 84 sposoby rozwiązania. Klamię się Wam ślicznie, a przyslijcie swoje fotografie.

MARYSIA BAJTYNGIERÓWNA z Józefowa nad Wisłą przesłała do szkoły we wsi Chlewiszcze dwa roczniki piśmka dla dzieci. Dziękuję Ci za to pięknie. Rebus będzie drukowany.

ANDRZEJ KRAS z Jaworzna. Z zaciekawieniem przeczytałem Twój list. Bardzo dobrze, że interesujesz się dziennikami radiowymi. Zasyłam Ci pozdrowienia.

HANIA SADLICKA z Lublina pisze: „Moja koleżanka poszukuje nazwy dla swego pieska, małego jamniczka. Prosiła mnie o wynalezienie nazwy, a ja zwracam się z tym do „M. N.” – Ala Ilnicka zna, zdaje mi się, dużo nazw dla psów”. – A tak – poprośmy o to Alę! Alu, skrobnij do nas listek! Adres szkół podaję prawie w każdym numerze „M. N.”.

JERZY LEMPART z Cichej. Nie smuć się, że zapomniałem o Tobie. Bardzo dobrze pamiętam, a Twoja „Przygoda” została przecież wyróżniona. Czekam na duży list od Ciebie.

KL. IV i III SZKOŁY w Krzywkach - Bratkach, dziękuję za książkę, którą dostała w nagrodę za do-

bre rozwiązanie i tak pisze: „Nie odpisywaliśmy tak długo, bo nie przeczytaliśmy książki. A książka nam się bardzo podobała, ale bardziej chłopcom”. Poza tym kl. IV i III chciałyby korespondować z jakąś kl. IV szkoły w Warszawie. Koledzy warszawscy, napiszcie do miłych dziewczynek i chłopców, uczących się w Krzywkach! A teraz pozdrawiam wszystkie dzieci podpisane na liście (było aż 40 nazwisk) i czekam na Wasz następny list.

BASIA LABENDZIÓWNA z Godowa pisze: „Tak się złożyło, że była u nas w odwiedzinach Marysia Bajtyngierówna z Józefowa, więc wspólnie odczytywałyśmy we trzy (bo i Danusia) gazetkę, wrywając ją sobie wzajemnie. Nasze krzyki na pewno było słychać w redakcji. Bardzo miło i wesoło spędziliśmy całą niedzielę”. Opisz, jak się bawiliście, takie tematy są najprzyjemniejsze. A kiedy przysłacie swoje fotografie? Danusia obiecała i jak dotąd – nic! Ciocia Kryśka dziękuję za pozdrowienia i pozdrawia Was na wzajem.

GRYTA KAZIO z Bychawy. Dziękuję Ci za list i za fotografię, która jest bardzo miła i ładnie na niej wyglądasz. Adres, o który prosiłem,

brzmiał: Cześć Szklennik. Lotwa - Latvija, Daugavpils, 5. janvara tala 49. Zasyłam ci pozdrowienia.

KRYŚKA I RYSIO WALCZEWSKI z Warszawy. A teraz, kiedy już się dobrze znamy, napiszcie, jak się uczycie, dobrze?

WANDZIA JAKUBIAK z Pruszkowa. Martwisz się, że: „Jestem taka duża i jeszcze nie ułożyłam ani jednego wiersza. Próbowałam nieraz, ale gdzie tam, źle!”. – To nie jest żaden powód do zmartwienia, cóż Ty chcesz, Wandziu, aby wszyscy pisywali wiersze? Twoje listy są bardzo miłe i wcale nie pragnę, abyś pisała wierszyki. Klamię Ci się pięknie.

SABINKA KAROLCZAKÓWNA ze Starego Miasta zapytuje o moje zdrowie. Dziękuję Ci za pamięć, otóż byłem chory, leżałem w łóżku i musiałem łykać gorzkie lekarstwa. Stryj Miś wypija dziennie około 5 litrów miodu, a prócz tego posiada w redakcji ul, z którego wyjada plasterki miodu. Ile ciocia Kryśka ma lat? A zgadnij! Do Rodzinki należy już prawie 200 dzieci, spora Rodzinka – prawda? Za wszystkie zadania (nawet własne) liczy się punkty normalnie. Ślasię przyjmuję do Rodzinki, ciesząc się, że M. N. bardzo Ci się podoba. Pozdrawiam Was.

ADAŚ ZELGA z Piekarskiej. „Cz. Młody” – to nie był żart, tylko dziewczynka, która układała to zadanie „zjadła” dwie litery. Dziękuję za fotografię.

DO WSZYSTKICH DZIECI

Podaję dokładny adres szkoły, do której Czytelniczki i Czytelnicy „Mojej Niedzieli” – w myśl felietonu drukowanego w numerze drugim „Mojej Niedzieli” – mogą posyłać książki: Szkoła Powszechna P. M. 3. Chlewiszcze, p-ta Czeremcha, pow. brzeski. W Pani nauczycielka Katarzyna Semczukówna.

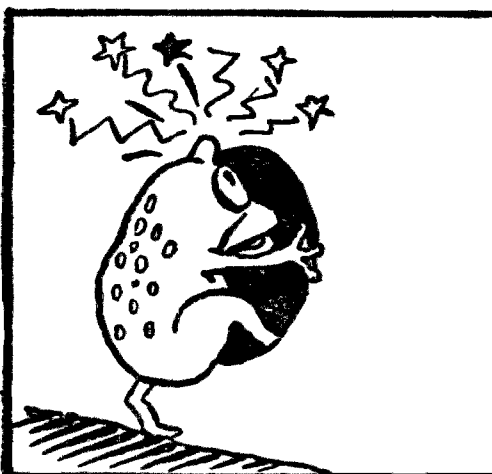
Najlepiej posyłać powieści lub opowiadania – z podręczników – czytanek.

WASZ REDAKTOR.

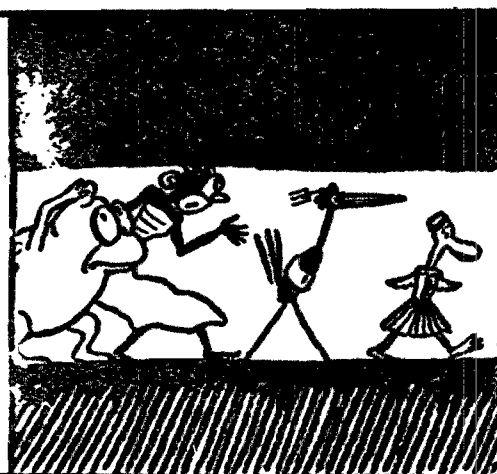
FO IMIENINACH



Jakże przyjemnie zasypiać Kryśki po dniu pełnym niespodzianek i przyjemności, wiedząc, że nazajutrz, ledwo oczy otworzy znów zobaczy uśmiechnięte twarzyczki lalek i pluszowych misiów.



Za innymi żaba idzie z głową nisko pochyloną, lecz uderza o kant czołem, aż ujrzała gwiazd miliony.



Przyjaciele z kaczką-służką korytarzem idą nowym, biedna żabka trzyma ląpką guz, co wyrósł jej na głowie.



Kaczka wreszcie drzwi odmyka, widać piaski i oazy. – Gdy wróćcie – mówi – autem, zastukajcie tu trzy razy.



Przez pustynię afrykańską, gdzie gorące słońce pali, idą nasi podróżnicy ku nieznanym miastom w dali.